

Zmiany? s. 4

Przetarg musi być s. 8

Pitawal s. 30

POLICJA

nr 7 (40), lipiec 2008 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



Ale jazda!

IND. 8333-000

ISSN 1734-1167

POLICJA

997

ROZMOWA

Co zmienić, co zostawić

- s. 4 Żeby się opłacało chcieć – mówi Adam Rapacki, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji

PROWOKACJE

Zmiany kadrowe

- s. 6 Efekt domina – nowy minister SWiA powołuje swojego komendanta głównego, ten dobiera zastępców, dyrektorów, komendantów wojewódzkich, ci wymieniają naczelników i komendantów powiatowych itd., itd.

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Prawa człowieka

- s. 10 Wygrać z Policją – trybunał w Strasburgu po raz pierwszy stwierdził naruszenie przez polską Policję prawa do wolności od tortur, niehumanitarnego i poniżającego traktowania
- s. 12 Policjant odpowiada – od momentu wkroczenia policjantów to państwo bierze za osobę pełną odpowiedzialność
- s. 12 Wolno nagrywać? – niezbędne wydaje się stworzenie prawnych i technicznych warunków do rejestrowania interwencji podejmowanych przez Policję

TYLKO SŁUŻBA

Logistyka

- s. 8 Poza przetargiem? Nigdy! – o zakupach samochodów dla Policji rozmowa z Jackiem Sadowym, prezesem Urzędu Zamówień Publicznych
- s. 9 Autobusy pełne usterek – kilkanaście wadliwych pojazdów wróciło do producenta
- s. 13 Do wytrzeźwienia – tylko w 2007 r. przez 400 pdoz, jakie są w Policji, przewinęło się 80 000 pijanych

Euro 2008

- s. 17 Jak to było w Austrii – trzech spośród 26 polskich policjantów mówi o swojej służbie podczas Mistrzostw Europy

Finansowanie Policji

- s. 20 Norwescy eksperci w Polsce – drugi etap realizacji projektów finansowanych ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego

Ruch drogowy

- s. 22 W sieci fotoradarów – według policjantów rd w Polsce jest za mało tych urządzeń
- s. 25 Mistrzowie w białych czapkach – konkurs na najlepszego policjanta drogówki roku 2008 rozstrzygnięty

Policyjne symbole

- s. 28 10 lat sztandaru – historia powstawania i symbolika pierwszego sztandaru komendy głównej

Zabytki w sieci

- s. 32 Następcy Indiany Jonesa – na aukcjach internetowych można kupić niemal wszystko. Co nie znaczy, że jest to legalne

PRAWO

Bezpieczeństwo imprez masowych

- s. 18 Przeciwno „kibolom” – projekt nowej ustawy
- s. 19 Zdarzyło się w tym roku – zadymy, ustawki a policyjne interwencje

Projekt nowelizacji

- s. 42 Zmiany w trybie przyspieszonym – koszty ponoszone przez Policję przy stosowaniu tego trybu wynoszą 600 zł na osobę

s. 24 ZAGINIENI

POLICYJNY PITAWAL

Postrach Podlasia

- s. 30 Bajko – upiór puszczy – kilka lat terroryzował mieszkańców Białowieży i okolic, grabił i mordował

TYLKO ŻYCIE

Pierwsza pomoc przedmedyczna

- s. 34 Unieruchamianie złamania otwartego – wykorzystanie szyn próżniowych

ŚWIAT

Policja w Holandii

- s. 36 Rowerem wśród tulipanów – Policja Królestwa Niderlandów ma 25 jednostek regionalnych oraz Krajowy Korpus Służb Policyjnych. Zatrudnia 40 000 osób

SPORT

Brazylijskie jiu-jitsu

- s. 38 Wojna ze złotem – mł. asp. Przemysław Wojnowski „Wojna” jest mistrzem Europy w kategorii niebieskich pasów

KRAJ

Rozmaitości

- s. 40 Medal dla komendanta; Niestuszenie zatrzymani; Zapaliło się samo, Nagrody za 112 i za informatykę

PASJE

Muzeum dobrocetek

- s. 44 Ptyś, Balbina i inni – Wojciech Jama, emerytowany policjant, jest kolekcjonerem wszystkiego, co kojarzy się z dobrocetekami. Teraz tworzy muzeum

ROZRYWKA

Kryminał znad morza

- s. 46 Festyn w samo południe – *tłum gości gęstniał, a każde dziecko chciało otrzymać nalepkę z napisem „Kochaj swoją policję”*

Andrzej Grabowski, aktor

- s. 48 „Gebels” nie idzie na emeryturę – st. asp. Jacek Goc, jeden z bohaterów „Pitbulla”, zawsze pracuje głową, a nie mięśniami

Okiem satyryka

- s. 50 Pieśń o Komendzie Powiatowej – specjalnie dla policjantów napisał Artur Andrus

zdjęcie na okładce Andrzej Mitura

*Policjantkom, Policjantom i Pracownikom
Policji spokojnej służby i pracy, wysokich
zarobków, mądrych przełożonych,
wyrozumiałych rodzin*

życzy redakcja



Z Adamem Rapackim,
wiceministrem spraw
wewnętrznych i administracji
rozmawia Paweł Chojecki

W lutym na pierwszym spotkaniu z komendantami w Szczytnie powiedział Pan, że nie będzie zmian w emeryturach policjantów, a jeżeli politycy będą do tego dążyć, to Pan odejdzie ze stanowiska.

Nie odchodzi Pan, czyli nic się nie zmienia?

– Nic się nie zmienia, nie ma prac nad zmianą ustawy emerytalnej. Nic nie będzie się działo bez konsultacji ze środowiskiem policyjnym. Nie może być zmiany reguł w trakcie gry. Nie ma mowy, żeby ktoś pogorszył warunki tym, którzy dziś pracują. To spowodowałoby odejście wielu ludzi.

Ci, którzy dopiero przyjdą do służby, mogą spodziewać się innych zasad?

– Trzeba wypracować takie rozwiązania, które spowodują, że policjanci będą chcieli pracować dłużej. To też mówiłem już w lutym i jestem do tego absolutnie przekonany. Wszystkie służby mundurowe odchodzą na emeryturę zdecydowanie za wcześnie. Wiele grup zawodowych upomina się o uprawnienia emerytalne, np. strażę gminne, Inspekcja Transportu Drogowego, celnicy. Mówią, że przecież pracują podobnie. Dlatego policjanci muszą mieć świadomość, że w końcu ten system trzeba będzie przebudować, żeby nie produkować młodych emerytów. Oczywiście trudno sobie wyobrazić policjanta 65-letniego, chociaż w niektórych krajach takich widziałem.

Kilka lat temu był już pomysł, żeby nowo przyjętych traktować inaczej. Przez pewien czas to funkcjonowało.

– To był dobry pomysł. Nowi weszli w powszechny system emerytalny.

Zrezygnowano z tego jednak...

– I to był duży błąd. Mieli pensję „ubrutowioną”, czyli zwiększoną o składkę ubezpieczeniową. Dziś mielibyśmy już sporą ich grupę. Oni z całą pewnością chcieliby pracować dłużej, bo od tego zależałaby wysokość

Żeby się opt

ich emerytury. Tymczasem wróciliśmy do czasów socjalistycznych i z budżetu resortu płacimy emerytury. Efekt jest taki, że mamy niespełna 100 tysięcy pracujących policjantów i wypłacamy ponad 120 tysięcy emerytur. Za chwilę będzie ich jeszcze więcej. Dlatego powtarzam: ludziom musi się po prostu opłacać pracować dłużej. Rozpoczniemy publiczną dyskusję na ten temat. Z dyskusji tej wyłoni się rozwiązanie ustawowe.

Policjantów zaniepokoiły słowa minister pracy i polityki społecznej Jolanty Fedak, że obecne zasady są nieracjonalne i należy je zmienić. W prasie też pojawiają się wypowiedzi fachowców, że takie przywileje powinno się likwidować. Przytacza się poważne argumenty, z zagrożeniem całego krajowego systemu emerytalnego włącznie.

– To wraca od lat, bo problem jest ciągle niezalutowany. Czas to zrobić, gdyż system emerytalny i finansowy państwa zwyczajnie nie wytrzyma obciążenia. Trzeba przy tym uwzględnić słuszne argumenty formacji, które mają podobne jak Policja zadania. Trzeba to oczywiście rozciągnąć w czasie i określić model docelowy. Na pewno – ani kierownictwo resortu, ani premier – nie zdecydowalibyśmy się na ruchy, które spowodowałyby odejście chociaż jednego policjanta więcej niż normalnie, a tym bardziej takie, które wywołałyby falę niepokoju i masowych odejść. Absolutnie słuszne są twierdzenia minister Fedak, że trzeba zbudować nowy system. Trudno nazwać możliwymi przejściami na wcześniejszą emeryturę jakimś przywilejem, to jest rozwiązanie przyjęte w pragmatyce zawodowej. Trzeba jednak systemowo to zmieniać, bo odchodzący pięćdziesięcioletni emeryci idą przecież do jakiejś pracy. Po co, skoro mogliby pracować w Policji?

Ministerstwo sprawdzało, jak to jest w innych państwach. Naprawdę jesteście tacy nienowocześni?

– W różnych państwach są różne rozwiązania. W niektórych są zachowane możliwości wcześniejszych odejść, chociaż 15 lat to chyba najniższy próg. Nie znam kraju, gdzie szybciej nabywa się uprawnień emerytalnych. A przecież sam proces szkolenia poli-

cjanta i zdobywania doświadczeń to ładnych kilka lat; i kiedy ten człowiek jest wreszcie profesjonalistą – pełnokrwistym policjantem, nagle ucieka na emeryturę. Znam wielu policjantów, którzy żałują, że pożegnali się z mundurem, a teraz się nudzą przed telewizorem albo pracują w jakichś firmach, np. ochroniarskich, szukając dodatkowych paru groszy. Przyglądamy się rozwiązaniom różnych państw i robimy analizę. Budując nowy pomysł, będziemy się wzorować na rozwiązaniach z państw unijnych.

Co z zapowiadaną od dawna zmianą ustawy o Policji? Policjanci będą mogli wypowiedzieć się w tej sprawie? Co Pan w pierwszym rzędzie chciałby zmienić?

– Debatę chcę rozpocząć w drugiej połowie roku, z udziałem nie tylko policjantów, ale i osób spoza Policji. Jest wiele fundamentalnych rzeczy, które warto skorygować. Poczynając od tego, kto właściwie jest policjantem. Dzisiaj na prawie 100 tysięcy policjantów, tych, którzy wykonują władztwo policyjne, jest znacznie mniej. Nie widzę powodów, żeby kupować mundur, szkolić i dawać broń osobom, które tego nie potrzebują. Szukając pieniędzy na podwyżki dla policjantów, trzeba sprawdzić, co robimy niepotrzebnie i czego się pozbyć.

Mówi Pan o ucywilnianiu.

– Zmiana ustawy i określenie modelu docelowego to kwestia lat. Nie można z dnia na dzień powiedzieć, że np. stanowisko eksperta w laboratorium kryminalistycznym staje się cywilne, więc wyrzucamy eksperta. Dopóki jest tam policjant, to niech będzie. Potem dopiero etat powinien być przemianowany. Wtedy zatrudniamy specjalistę z określonej dziedziny, ale nie robimy z niego na siłę policjanta i nie wysyłamy do szkół. Oszczędzamy ogromne pieniądze. Można je inaczej wykorzystać, np. żeby mu odpowiednio zapłacić za umiejętności. Podobnie z logistyką: specjalista od transportu czy zakupów nie musi być policjantem.

W grudniu rozmawialiśmy o niedostatecznej ochronie policjanta pracującego operacyjnie.

– Obecnie w sejmowej komisji administracji i spraw wewnętrznych leży projekt ustawy o czynnościach operacyjno-rozpoznawczych. Niezależnie od tego w międzyresortowym zespole złożonym z praktyków przygotowaliśmy rozwiązania, które moim zdaniem są w tym momencie najlepsze z możliwych. Z jednej strony dają większe bezpieczeństwo funkcjonariuszom prowadzącym pracę operacyjną, regulują kwestie dotąd niezalutowane. Z drugiej, co niesłychanie ważne, gwarantują poszanowanie swobód obywatelskich, umożliwiają realną kontrolę prokuratora i sądu tak, żeby uniknąć patologii; bo wystarczy czyjaś zła wola czy polityczne „złe spojrzenie” i można z niewinnych ludzi zrobić przestępców.

Wszędzie szuka się oszczędności. Czy to znaczy, że świadczenia dla policjantów, uważane przez wielu za archaiczne, jak ekwiwalent za brak mieszkania czy „za malowanie”, znikną?

– Chcemy coś z tym zrobić. To relikwiny socjalizmu. Najlepsze rozwiązanie to takie, kiedy za dobrą pracę dostaje się godną płacę. Gdybyśmy środki, które są przeznaczone na dodatkowe świadczenia, zsumowali i wypłacili policjantom, to wyszłoby ponad 300 zł na każdego. Będziemy zastanawiać się, jak wkomponować te świadczenia w płacę. W ten sposób odzyskalibyśmy, na rzecz innych zadań, pracowników logistycznych, którzy teraz wypełniają stosy papierów.

W lipcu Święto Policji...

– Z tej okazji, i nie tylko, życzę policjantom i pracownikom Policji więcej optymizmu. Tego chyba brakuje wielu Polakom, a przecież się rozwijamy i jest sporo powodów do radości. Zadowolonia i satysfakcji z pracy. No i dobrej atmosfery, którą w dużej mierze jesteśmy w stanie sami wytworzyć. Stabilizacji i spokoju, tym bardziej że nie ma obaw, iż zmienią się jakiegokolwiek rozwiązania, które pogorszyłyby sytuację ludzi w Policji.

Dziękuję za rozmowę. ■

zdj. Andrzej Mitura

acało chcieć

Efekt

domina

Średnio co półtora roku zmienia się w Polsce szef Policji. Wraz z nim – kilkunastu komendantów garnizonów. A z nimi setki naczelników, komendantów, kierowników. Jak w dominie...

Gdyby zachowała się dynamika odejść ze służby z lat 2006 i 2007, kiedy to odeszło z Policji w sumie około 13 tysięcy policjantów, to mniej więcej co 15 lat prawie w stu procentach formacja ta wymieniałaby swoją kadrę. I tylko częściowo z powodu odchodzenia policjantów na emeryturę.

GŁÓWNI

Przez 18 lat istnienia polska Policja miała 12 komendantów głównych. Najdłużej, bo prawie cztery lata, rządził Jan Michna, trzy lata kierował Policją Zenon Smolarek, po dwa lata Jerzy Stańczyk, Antoni Kowalczyk i Leszek Szreder. Półtora roku rządził Marek Bieńkowski, rok – pierwszy komendant tej formacji Leszek Lamparski, również rok – zastrzelony wkrótce po odwołaniu ze stanowiska Marek Papała. Dwóch: Marek Bieńkowski i Konrad Kornatowski było cywilami, z pozostałych tylko Roman Hula nie został generałem, bo gdy wyniesiono go na to stanowisko na fali rodzącego się wówczas ruchu związkowego, był zaledwie komisarzem.

Szefowie Policji zmieniali się zatem średnio co półtora roku. Częstość tych zmian nasiliła się zwłaszcza w ciągu ostatnich trzech lat.

WOJEWÓDZCY

W ciągu dziewięciu lat od chwili reformy administracyjnej kraju, kiedy stworzono 16 komend wojewódzkich i komendę stołeczną Policji, jednostkami tymi kierowało w sumie 118 komendantów. Średnia długość kadencji komendanta wojewódzkiego wyniosła niewiele ponad rok. Dla porównania – we Francji kadencja kierownika jednostki odpowiadającej naszej komendzie wojewódzkiej wynosi 4 lata.

Najczęściej zmieniano szefów KWP w Gdańsku – od 1999 roku było ich dziesięciu. Niektórzy pełnili tę funkcję zaledwie dwa miesiące. Dziewięciu komendantów miała w omawianym okresie KWP w Lublinie, po ośmiu KWP w Krakowie i Katowicach, po siedmiu w Bydgoszczy, Gorzowie, Łodzi, Opolu, Rzeszowie, Kielcach i Warszawie. Na tym tle najbardziej stabilną kadrowo była KWP w Szczecinie, gdzie od chwili reformy administracyjnej rządziło tylko trzech komendantów wojewódzkich.

Indywidualnie wśród szefów wojewódzkich rekordzistą pod względem długości kadencji był obecny komendant główny nadinsp. Andrzej Matejuk, który kierował policją dolnośląską prawie siedem lat, a następnie nadinsp. Andrzej Gorgiel – w KWP w Szczecinie ponad sześć lat i nadinsp. Henryk Tusiński – w KWP w Poznaniu ponad pięć lat. Są to jednak wyjątki potwierdzające regułę. Wśród obecnych komendantów wojewódzkich największe doświadczenie na tym stanowisku mają nadinsp. Dariusz Biel, od niedawna szefujący śląskiej policji, który w swojej karierze był trzy lata komendantem w Opolu i trzy lata komendantem w Rzeszowie, oraz komendant stołeczny insp. Adam Mularz, który dwa miesiące kierował policją lubelską, cztery lata podlaską i pół roku pomorską.

W kilkunastu przypadkach zmiany na stanowiskach polegały na awansie do KGP (na komendanta głównego: Kowalczyk z KSP, Szreder z Gdańska, Budzik z Krakowa; na zastępcę KGP: Rapacki z Wrocławia, Tokarski z Bydgoszczy, Hebda z Lublina, Szerbak z Krakowa, Pawelczyk z Katowic, Skiba z Łodzi, Siewierski z KSP, Jarczewski z Poznania, Tusiński z Poznania), w kilkunastu przypadkach na przesunięciu do innego województwa.

Znaczna liczba spośród wspomnianych 118 komendantów wojewódzkich po odwołaniu ze stanowiska odchodziła z Policji. Niektórzy z powodu nabycia uprawnień emerytalnych, ale wielu z powodu nieotrzymania innej propozycji. Byli wśród nich tacy, którzy nie sprawdzili się na tym stanowisku, ale nierzadko o odwołaniu decydowały względy polityczne.

CZUJ SIĘ ODWOŁANY

W latach 2006–2007 wymieniono prawie wszystkich komendantów wojewódzkich. Niektórych przenoszono na inne stanowiska, większość jednak dostawała propozycję nie do odrzucenia – odejście na emeryturę. Oficjalnie przyczyn odwołań nie podawano, przepisy nie nakładają na komendanta głównego obowiązku uzasadnienia takiego wniosku. Nieoficjalnie – wiele tych zmian miało podłoże polityczne, co było tajemnicą poliszynelem, jak w przypadku ówczesnego komendanta małopolskiej policji Adama Rapackiego, którego na wniosek Marka Bieńkowskiego odwołał minister SWiA Ludwik Dorn. Rok później podobnie było z Andrzejem Matejukiem z Wrocławia, Dariuszem Bielem z Rzeszowa czy Adamem Mularzem z Białegostoku, o których odwołanie do ministra Janusza Kaczmarka wnioskował Konrad Kornatowski. Przy zmianach kadrowych działa efekt domina. Nowy minister spraw wewnętrznych i administracji – polityk, powołuje swojego komendanta głównego, ten dobiera sobie

zastępców, wymienia niektórych dyrektorów biur i co najmniej kilku komendantów wojewódzkich (zwłaszcza że muszą oni uzyskać akceptację wojewody – też polityka). Lawina schodzi coraz niżej, bo komendanci wojewódzcy dobierają sobie nowych zastępców, wymieniają naczelników i niektórych komendantów powiatowych. I tak dalej i tak dalej, zmiany idą już nie w dziesiątki, a w setki. Co najmniej.

ZMIANY I CZYSTKI

W największym garnizonie, jakim jest Komenda Stołeczna Policji, najwięcej zmian kadrowych na stanowiskach kierowniczych dokonało się również w 2006 roku. Jednostką kierował wówczas Jacek Kędziora.

– Średnia kadra kierownicza żyła w nieustannym stresie, każdy spodziewał się, że lada moment może być odwołany – mówi były naczelnik.

W ciągu 15 miesięcy swojej kadencji komendant Kędziora dokonał kilkudziesięciu zmian na stanowiskach naczelników KSP oraz komendantów rejonowych i powiatowych. Wymienił prawie wszystkich. Tylko nielicznym proponowano stanowiska równorzędne, więc kto miał uprawnienia, uciekał na emeryturę. Komenda stołeczna straciła wówczas wielu doświadczonych ludzi.

– W większości te zmiany nie miały charakteru merytorycznego, wyglądały jak czystki. Tworzono listy ludzi na stanowiskach wraz z opisem przebiegu ich służby i komendant decydował, kogo odwołać. Podobno niektóre decyzje zapadły w komendzie głównej. Kryteria nie były znane, we wnioskach o odwołanie nie podaje się przyczyn. Wielu dobrych gliniarzy do dziś nie wie, dlaczego musieli odejść na emeryturę – mówi były pracownik kadr KSP.

W efekcie ławka kadrowa zrobiła się tak krótka, że na stanowiska kierownicze w KSP powoływano lub mianowano młodych policjantów z kilkuletnim zaledwie stażem. Ale przede wszystkim karuzela stanowisk destabilizowała pracę.

„Nikt z policjantów nie zwraca już uwagi na to, kto jest na kierowniczych stołkach, bo i po co, skoro zmieniają się tak często, że nie warto sobie tym głowy zawracać. (...) Karuzela trwa, a wraz z nią nowe wizje, misje, hasła itp.” – pisze na IFP policjant z komendy stołecznej.

– Niewielkie znaczenie ma dla mnie, kto jest komendantem głównym, większe – kto jest wojewódzkim, ale największe – kto jest powiatowym, bo to mój bezpośredni przełożony – mówi naczelnik w jednej z komend powiatowych garnizonu stołecznego. Ma 10 lat służby w Policji i „przeżył” już 8 komendantów powiatowych. – Przy zbyt częstych zmianach jest jak na huśtawce. Każdy ma inne pomysły i inne oczekiwania, więc trzeba się wykazać, ustawić pod nowe priorytety i pod nowego szefa. Idzie na to wiele emocji i energii.

BĘDĄ TRANSPARENTNI?

Zgodnie z obecnymi przepisami zmiany na stanowiskach komendantów wymagają jedynie wniosków kadrowych i niewiążących opinii, odpowiednio do rodzaju jednostki, wojewody, starosty czy prezydenta miasta, których wymienia ustawa o Policji. Takie konstrukcje prawne nie gwarantują odwołań wyłącznie z uzasadnionych przyczyn merytorycznych.

Według dyrektora Biura Kadr i Szkolenia KGP insp. Krzysztofa Łaskiewicza największym problemem kadrowym Policji jest brak czytelnego wylaniania kadry kierowniczej. Postępowania kwalifikacyjne nie są obligatoryjne. Jeden komendant wojewódzki był powołany, bo wygrał konkurs, innemu po prostu proponowało się stanowisko. Podobnie postępowali komendanci wojewódzcy z powiatowymi.

– Procedura wylaniania komendantów powiatowych i miejskich odbywa się na zasadzie autorskich rozwiązań, każdy według własnego schematu – mówi Łaskiewicz. – Tymczasem powinniśmy wresz-

Adam Rapacki, wiceminister SWiA:

– Kiedy komendantem głównym zostaje inteligentny policjant z dużym doświadczeniem, wypracowanie właściwego spojrzenia na całą Policję zajmuje mu jakieś pół roku. Przy częstej rotacji ledwie się nauczy być szefem Policji i wypracuje jakiś pomysł – już go nie ma.

Kiedy tak często zmieniają się szefowie, powstaje chaos, który źle wpływa na ludzi. Debatując nad nową ustawą o Policji, trzeba przede wszystkim określić, jak zagwarantować wybór najlepszych ludzi na stanowiska kierownicze, żeby nie odbywało się to na zasadzie znajomości czy jakichś politycznych zależności. Kadencyjność to dobre rozwiązanie przy założeniu, że sposób obsadzania szefów komend jest właściwy.

cie stworzyć w Policji jednolite procedury, a także metody na transparentność powołań na stanowiska. Będziemy nad tym pracować, taki właśnie temat do zastanowienia postawił komendant główny komendantom wojewódzkim.

I APOLITYCZNI?

Zgodnie z ustawą Policja jest apolityczna, tymczasem w praktyce polityka sięga już do coraz niższych stanowisk kierowniczych. Trudno nie zgodzić się z komentarzami policjantów wyrażanymi na IFP.

„Według mnie, należy przyswoić sobie (w polskim demokratycznym państwie) taką wstydliwą zasadę, że stanowiska komendantów głównych Policji i ich zastępców, jak również komendantów wojewódzkich Policji i ich zastępców, tudzież komendantów szkół Policji... to stanowiska polityczne” napisał „Robert”, a internauta podpisujący się „Puchatek” dodał:

„Katalog stanowisk politycznych jest dłuższy. Dodaj do tego komendantów powiatowych, miejskich i ich zastępców.”

Jak temu przeciwdziałać? Jakie należy stworzyć procedury, aby polityka w jak najmniejszym stopniu miała dostęp do Policji? ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura

Nadinsp. Andrzej Matejuk, komendant główny Policji:

– Każda decyzja o zmianie personalnej musi spełniać jeden warunek: być z korzyścią dla Policji. Jeśli dana osoba nie sprawdza się na stanowisku kierowniczym, zmiany należy dokonać szybko. I to bez względu na to, jak będzie odebrana medialnie. Natomiast z całą pewnością decyzje takie nie powinny mieć żadnego związku z polityką. Przeciwnie bez względu na to, kto jest przy władzy, zadania Policji się nie zmieniają. Polityka jest dla Policji ważna tylko pod jednym względem: w jakim zakresie dana władza stwarza jej warunki do realizacji zadań.

Jeśli chodzi o dobór kadry kierowniczej, jestem zwolennikiem starannie przygotowanych i przeprowadzonych postępowań kwalifikacyjnych na poszczególne stanowiska. Pracujemy nad stworzeniem przejrzystych, jednolitych zasad tych postępowań w Policji.

Natomiast warto rozważyć zasadę kadencyjności komendanta głównego. Przepisy muszą tu być jednak tak precyzyjne, żeby nie było zakusów na zmiany wynikające z polityki.



Poza przetargiem? Nigdy!

Rozmowa z Jackiem Sadowym, prezesem Urzędu Zamówień Publicznych

Do tej pory Policja kupowała niektóre samochody (głównie furgony przeznaczone np. na więźniarki) poza przetargiem. Dlaczego nagle okazało się, że jest to niezgodne z ustawą o zamówieniach publicznych?

– Nic mi nie wiadomo na ten temat. Z informacji, jakimi dysponuję, wynika, że Policja zawsze kupowała pojazdy, stosując procedury zgodne z prawem zamówień publicznych. W ocenie Urzędu Zamówień Publicznych tegoroczne działanie jest niewłaściwe, dlatego zaleciłem przeprowadzenie kontroli wobec sposobu zakupu 1700 samochodów typu „furgon oznakowany w specjalistycznej wersji zabudowy dla Policji” i nieoznakowany w wersji „mała więźniarka”. Zamawiający (KGP) wybór trybu pozaustawowego uzasadnił tym, że Policja stoi na straży bezpieczeństwa obywateli i państwa, więc musi być zaopatrzona w sprzęt i urządzenia pozwalające jej na wypełnianie tego zadania. Jednakże fakt, że funkcjonariusze Policji mają zapewniać bezpieczeństwo obywatelom, nie determi-

nuje automatycznej możliwości kupowania pojazdów poza ustawą. Bo skoro samochody, to dlaczego nie komputery, mundury czy długopisy?

Ale zamawiający stwierdził też, że przedmiotem zamówienia nie są typowe samochody dostawcze, przeznaczone do powszechnego użytkowania, lecz pojazdy specjalnie przygotowane już na linii produkcyjnej, wyposażone w elementy przeznaczone tylko dla Policji i niedostępne w cywilnych, ogólnodostępnych wersjach.

– Nawet ten fakt nie świadczy o tym, że zastosowanie przepisów ustawy Prawo zamówień publicznych (pzp) wiązałoby się z zagrożeniem podstawowych interesów bezpieczeństwa państwa, a tylko to zwalnia od zastosowania ustawy.

Dlaczego więc wojsko może kupować pojazdy poza przetargiem, a Policja nie?

– Nie znam takich przypadków. Nie wiem, o jakie pojazdy chodzi, ale zakup np. wozów bojowych na potrzeby udziału polskiego wojska w operacjach w Iraku czy Afganistanie zdecydowanie wiąże się z bezpieczeństwem państwa, zatem możliwe jest wtedy odstąpienie od rygorów ustawowych. Nie słyszałem natomiast, aby

wojsko kupowało furgony czy inne pojazdy osobowe, które nie służą bezpośrednio do celów bojowych, w trybie pozaustawowym.

Czy Pana zdaniem samochody dla Policji, np. oznakowane radiowozy, nie służą zapewnieniu bezpieczeństwa obywateli?

– Oczywiście, że służą. Tak samo jak komputery, mundury, aparaty fotograficzne i wiele innych rzeczy, które kupuje Policja. Ale zgodnie z treścią art. 3 ust. 1 pkt 1 ustawy Prawo zamówień publicznych, ustawie podlegają jednostki sektora finansów publicznych, a sektor ten tworzą (art. 4 ustawy o finansach publicznych) m.in. organy władzy, w tym administracji rządowej. Zatem niezależnie od zadań, jakie wypełnia Policja, komendant główny Policji jest zobowiązany do stosowania regulacji prawa zamówień publicznych. Jak dotąd, według opinii UZP, zamawiający nie wykazał, że kupowanie przez niego pojazdów w trybie ustawy naraziłoby na szwank bezpieczeństwo państwa. A to on właśnie powinien bezspornie udowodnić ten fakt, jeśli chce odstąpić od ustalonych prawem procedur przetargowych.

Nie odnosi Pan wrażenia, że procedury przetargowe są tak skonstruowane,

if oferenci mogą procesować się po kolei o każdą śrubkę w kilku instancjach. A potem o następną i następną, aż osiągną cel, czyli uniemożliwią realizację przetargu w terminie, a tym samym spowodują przepadek ogromnych kwot pieniędzy nań przeznaczonych?

– Podzielałam ten pogląd. Oferenci często nadużywają środków ochrony prawnej. Dlatego w Sejmie trwają prace nad nowelizacją Prawa zamówień publicznych. Ograniczy ona stosowanie podobnych praktyk. Ale nawet fakt, że mamy obecnie niedoskonałe prawo, absolutnie nie usprawiedliwia jego łamania.

Jest jeszcze inny, pozaprawny i pozaustawowy aspekt. Jeżeli Policja nie kupi w tym roku samochodów, policjanci zaczną jeździć na interwencje tramwajami, autobusami albo autostopem. Przepadnie ogromna kwota pieniędzy. Co Pan by zrobił, gdyby był w tej chwili komendantem głównym Policji i stał przed taką alternatywą?

– Dostrzegam ten problem i cieszę się, że ktoś mnie wreszcie o to pyta. Bo dotychczas pojawiały się takie właśnie alarmujące stwierdzenia w mediach z sugestią, że UZP to bezduszna instytucja. Uważam, że jeśli procedura przetargowa, a szczególnie SIWZ, jest właściwie przygotowana, to każdy przetarg się obroni i zostanie zrealizowany w terminie. Urząd Zamówień Publicznych jest otwarty na współpracę w zakresie przeprowadzenia postępowania zgodnie z zasadami udzielania zamówień publicznych. Zły stan techniczny policyjnych pojazdów i absolutna konieczność jak najszybszej ich wymiany nie jest, niestety, przesłanką do wyłączenia zakupu tych pojazdów z ustawy. Tym bardziej że ta sytuacja była wcześniej możliwa do przewidzenia. Także groźba utraty środków budżetowych przeznaczonych na sfinansowanie zamówienia nie jest równoznaczna z zagrożeniem istotnych interesów bezpieczeństwa państwa. Niedawno Straż Graniczna poza przetargiem rozpoczęła budowę systemu ochrony granic państwa. Natychmiast zainteresowała się tym Komisja Europejska. Trzeba się było długo i solidnie tłumaczyć, dlaczego pominięto procedurę przetargową. Gdyby coś takiego stało się przy kupnie pojazdów, nie byłoby żadnego wytłumaczenia, a sprawa w mojej ocenie natychmiast trafiłaby do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości.

Dziękuję za rozmowę. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

Wśród wielu zakupów związanych z programem modernizacji były także autobusy dla Policji. Przetarg na 40 małych wygrała Kapena SA – firma ze Słupska – o czym informowaliśmy Czytelników.

Zgodnie z warunkami przetargu prototypy tych pojazdów były zbadane w Instytucie Transportu Samochodowego i w Przemysłowym Instytucie Motoryzacji, które (co praw-

formowała o tym członków komisji w Katowicach, ale nie wpłynęło to na ich decyzję. Groził przepadek 7,6 mln zł z programu modernizacji.

KOMISJA MÓWI „TAK”

29 marca (w sobotę) komendant główny Policji w trybie pilnym powołał nową komisję złożoną z pracowników KGP i jednostek, które użytkują kupione pojazdy. Komisja ta

Autobusy pełne usterek

da z pewnym opóźnieniem spowodowanym strajkiem pracowników) wydały stosowne orzeczenie dopuszczające autobusy z Kapeny, jako spełniające wszystkie normy. Ponadto 20 marca br. losowo wybrane dwa autobusy zostały skierowane do ITS i PZMOT w celu sprawdzenia ich zgodności z wymaganiami taktacyjno-technicznymi. Obydwa uzyskały pozytywne opinie.

KOMISJA MÓWI „NIE”

Dostawa i odbiór autobusów rozpoczął się 18 lutego w BLP KGP, KWP w Bydgoszczy i KWP w Katowicach. Specjalnie powołana do tego celu przez komendanta wojewódzkiego w Katowicach komisja zakwestionowała jednak jakość dostarczonych autobusów ze Słupska. Stwierdziła liczne usterki, miała zastrzeżenia do kwestii związanych m.in. z homologacją i postanowiła nie przyjąć wadliwych pojazdów.

Środki nań przeznaczone musiały być wydane do 31 marca br. W innej sytuacji bezpowrotnie przepadłyby. A Kapenie i tak trzeba było zapłacić, bo umowa po wygraniu przez tę firmę przetargu została już wcześniej podpisana. KGP poin-

stwierdziła, że wszystkie usterki zgłaszane przez jej poprzedniczkę zostały na bieżąco usunięte przez serwis wykonawcy i odebrała 18 zakwestionowanych autobusów. Dzięki temu pieniądze nie przepadły. Ale jakość autobusów pozostała bez zmian.

– Z całego kraju spływają do nas informacje – mówi podinsp. Piotr Możdyński, zastępca naczelnika Wydziału Koordynacji Gospodarki Transportowej BLP KGP – o różnych, najczęściej drobnych usterekach w tych autobusach. A to wadliwa instalacja elektryczna przy DVD, a to odklejająca się uszczelka, a to wgniecenia w dachu (prawdopodobnie powstałe podczas montażu klimatyzacji, co świadczy o partactwie osób montujących elementy tych pojazdów), aż do poważniejszych usterek silnika czy zawieszenia. W efekcie kilkanaście autobusów wróciło do producenta, który ma je poprawić. Wszystkie naprawy są i będą wykonywane na koszt Kapeny – zapewnia naczelnik. – Łącznie z kosztami dojazdu autobusów do serwisanta. ■

T.N.
zdj. Kapena SA



Wygrać z Policją

Czy z polską Policją można wygrać? Tak. 12 kwietnia 2007 r. Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu po raz pierwszy stwierdził naruszenie przez polską Policję prawa do wolności od tortur, niehumanitarnego lub poniżającego traktowania.

Zaczął się w czerwcową noc w 1997 roku w podwarszawskiej miejscowości. Dariusz D. i trzech inni mężczyźni stali przed wejściem do sklepu nocnego. Policjanci twierdzą, że zakłócili porządek publiczny, pili wódkę i niszczyli mienie. Około godz. 1.00 pod sklep podjechały dwa radiowozy z czterema policjantami, którzy polecieli wszystkim znajdującym się przed sklepem położyć się na ziemi, a następnie założyli im kajdanki.

Dariusz D. twierdzi, że kiedy leżał na ziemi z rękami skutymi za plecami, był znieważany słownie, bity pięściami i kopany przez policjantów. Kiedy wzięli go do izby wytrzeźwień, w radiowozie ponownie był bity. Badanie wykazało 1,92 promila alkoholu w jego krwi. Ze względu na widoczne obrażenia został przewieziony do szpitala. Lekarze stwierdzili m.in. złamanie nosa, oczodołu, szczęki i lewej ręki.

Według wersji policjantów Dariusz D. był bardzo agresywny. Uderzył jednego z policjantów w twarz, wyzywał go i groził. Jeszcze przed założeniem kajdanek upadł i uderzył głową o krawężnik. W czasie, kiedy skuty leżał na chodniku, w furii uderzał o niego głową.

KTO KOGO?

Nazajutrz po zdarzeniu Dariusz D. złożył do prokuratury zawiadomienie o przestępstwie pobicia go przez policjantów. Biegły z zakresu medycyny sądowej orzekł, że obrażenia mogły nastąpić w sposób wskazany przez skarżącego. Nie mógł jednak wykluczyć, iż powstały w okolicznościach opisanych przez policjantów. Prokurator umorzył śledztwo, akceptując wyjaśnienia Policji. W drugiej instancji decyzja została podtrzymana.

Równolegle toczyło się śledztwo z zawiadomienia policjantów przeciwko Dariuszowi D. o czynną napaść i znieważenie funkcjonariuszy. Sąd rejonowy uznał go za winnego i ukarał grzywną. Sąd okręgowy, po apelacji Dariusza D., nakazał sądowi rejonowemu sprawę rozpoznać ponownie. Uznał, że sąd pierwszej instancji, oceniając zeznania policjantów, powinien je szczególnie zweryfikować, albowiem byli oni zainteresowani w korzystnym dla siebie rozstrzygnięciu sprawy. Sąd okręgowy potwierdził, że obrażenia, jakich doznał Dariusz D., były wynikiem akcji policyjnej i jest bardzo mało prawdopodobne, by mógł je wszystkie zadać sobie sam.

W ponownym wyroku sąd rejonowy uznał, że obrażenia Dariusza D. spowodowane były nie tylko przez jego własne działania. Z powodu znikomego stopnia społecznego niebezpieczeństwa czynu postępowanie wobec Dariusza D. umorzył. Sąd okręgowy nie uwzględnił odwołania prokuratora i wyrok podtrzymał.

Dariusz D. zaraz po zdarzeniu zgłosił się do Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka z prośbą o pomoc. Prawnicy fundacji pomogli mu we wniesieniu zawiadomienia do prokuratury oraz w postępowaniu sądowym. Po prawomocnych rozstrzygnięciach, nieuznających *de facto* naruszenia praw Dariusza D., w lipcu 1998 roku pomogli wnieść skargę do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, zarzucając naruszenie art. 3 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka: *Nikt nie może być poddany torturom ani niehumanitarnemu lub poniżającemu traktowaniu albo karaniu* oraz art. 13: *Każdy, czyje prawa i wolności zawarte w niniejszej Konwencji zostały naruszone, ma prawo do skutecznego środka odwoławczego do właściwego organu państwowego także wówczas, gdy naruszenia dokonały osoby wykonujące swoje funkcje urzędowe.*

O CO TOCZYŁ SIĘ SPÓR?

Przed Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu toczył się spór pomiędzy Dariuszem D. reprezentowanym przez adwokata, a Rządem RP reprezentowanym przez jego przedstawicieli. Przedmiotem sporu było traktowanie skarżącego przez Policję oraz brak rzetelnego śledztwa po tym zdarzeniu.

Skarżący twierdził, że był źle, niehumanitarnie traktowany przez policjantów. Przywołał wcześniejsze orzeczenia trybunału, stwierdzające, iż jeśli osoba w chwili zatrzymania znajduje się w dobrym stanie zdrowia, a w chwili wypuszczenia stwierdza się u niej obrażenia, państwo zobowiązane jest do przedstawienia wiarygodnych wyjaśnień odnośnie sposobu ich powstania, czego w tej sprawie nie było. Podkreślał, że od momentu wkroczenia policjantów znajdował się w ich rękach, nie mogąc decydować o własnym losie. W takiej sytuacji państwo bierze za osobę pełną odpowiedzialność, co trybunał potwierdzał niejednokrotnie we wcześniejszych wyrokach.

Trybunał stwierdził, że nawet przyjmując, iż obrażenia skarżącego powstały w sposób przedstawiony przez Policję, jako rezultat działań jego samego, to państwo pozostaje odpowiedzialne za to, że policjanci temu nie przeciwdziałali. Zwracał uwagę na to, że w stosunku do osoby pozbawionej wolności jakiegokolwiek użycie siły fizycznej, która nie jest ściśle adekwatna do zachowania zatrzymanego, narusza jego godność i zasadniczo narusza art. 3 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Twierdził także, że śledztwo w sprawie pobicia Dariusza D. nie było dostatecznie wnikliwie i skutecznie, czego wymaga zarówno art. 3, jak i 13 konwencji.

Rząd utrzymywał, że skarżący nie był poddany traktowaniu sprzecznemu z art. 3 konwencji. Według rządu skarżący był aktywnym uczestnikiem bójki z policjantami, a dokładne ustalenie źródła obrażeń nie było możliwe. Mogły one powstać zarówno w sposób opisany przez policjantów, jak i opisany przez skarżącego. Rząd nie zgadzał się także z zarzutem braku efektywnego śledztwa w tej sprawie.

TRYBUNAŁ ORZEKL

Trybunał przypomniał, że jeżeli osoba doznaje obrażeń w chwili zatrzymania czy też pozostając pod nadzorem policji, nasuwa to poważne przypuszczenie, że znęcano się nad tą osobą. Ciężar dowodu spoczywa na organach władzy, a te nie wykazały wiarygodnie, że obrażenia powstały w sposób, jaki podawali policjanci.

Zwrócił uwagę na spreczny charakter wniosków wynikających z dwóch postępowań w tej sprawie. W postępowaniu z zawiadomienia skarżącego prokurator uznał, że obrażenia powstały w sposób opisany przez policjantów. W postępowaniu przeciwko skarżącemu sądy przyznały, że skarżący był bity przez policjantów, gdyż jego obrażenia nie mogły być wyłącznie wynikiem jego własnych działań. Stanowi to dla trybunału wystarczającą podstawę do stwierdzenia, że skarżący odniósł obrażenia przynajmniej częściowo na skutek bicia go przez policjantów.

Przypomniał także, że artykułowi 3 konwencji podlega znęcanie się, które zawiera choćby minimum drastyczności. Dariusz D. doznał złamania szczęki, nosa oraz oczodołu. Miał liczne krwiaki i siniaki. Tym samym stopień uszkodzenia ciała jest według trybunału wystarczająco poważny, aby kwalifikować go jako wynik niehumanizującego i poniżającego traktowania.

W orzeczeniu trybunału czytamy, że godność osoby zatrzymanej narusza jakiegokolwiek użycie siły fizycznej, które nie było absolutnie konieczne (art. 3 konwencji). Trybunał uznał, że nawet jeśli skarżący nie był spokojny i wdał się w bójkę z policjantami, nie ma dowodu, że był szczególnie niebezpieczny oraz że posiadał broń. Rząd nie przedstawił żadnych dowodów potwierdzających jakiegokolwiek obrażenia policjantów ani dowodów, które uzasadniałyby użycie siły fizycznej, która – sądząc po poważnych obrażeniach skarżącego – z pewnością była zastosowana przez policjantów w sposób nadmierny. Użycie takiej siły skutkowało obrażeniami, które niewątpliwie spowodowały u skarżącego poważne cierpienie o charakterze wskazującym na nieludzkie traktowanie. **Wobec tego trybunał orzekł, że nastąpiło naruszenie art. 3 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.**

Co do zarzutu braku efektywnego śledztwa, trybunał przypomniał, że gdy istnieje prawdopodobny zarzut naruszenia art. 3 konwencji, na państwie spoczywa obowiązek prowadzenia szczególnie wnikliwego śledztwa z urzędu. W sprawie Dariusza D. prokurator nie próbował w sposób logiczny wytłumaczyć, jak skarżący mógł doznać tak licznych obrażeń, jeżeli policjanci nie używali wobec niego siły. Prokurator przyjął zeznania policjantów bezwarunkowo, bez uwzględniania faktu, że w ich niewątpliwym interesie był wynik postępowania oraz uwolnienie się od odpowiedzialności.

Trybunał uznał, że wobec braku rzetelnego i skutecznego śledztwa nastąpiło naruszenie art. 3 konwencji.

Uznając naruszenie art. 3 konwencji na skutek braku rzetelnego śledztwa, trybunał zdecydował, aby nie

Od momentu wkroczenia policjantów to państwo bierze za osobę pełną odpowiedzialność



► oddzielać kwestii wynikających z art. 13 konwencji, które były m.in. przedmiotem skargi.

Wyrok trybunału jest ostateczny i nie podlega zażaleniu.

Polska musiała zapłacić skarżącemu 10 tysięcy euro za krzywdę moralną oraz 1,5 tys. euro z tytułu zwrotu kosztów i wydatków. ■

SŁAWOMIR CYBULSKI

autor jest prawnikiem, ekspertem w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, emerytowanym oficerem Policji
zdj. Anna Michejda

Policjant odpowiada

Opisana sprawa i jej rozstrzygnięcie przez Europejski Trybunał Praw Człowieka jednoznacznie wskazują, że tortury i nieludzkie lub poniżające traktowanie nie jest tylko domeną służb policyjnych państw totalitarnych. To coś, co może się zdarzyć w każdej policji świata. Wszędzie tam, gdzie jeden człowiek (policjant), będąc w pozycji uprzywilejowanej przez nadane mu uprawnienia, wykorzystuje je w sposób niedozwolony w stosunku do drugiej osoby.

Paradoksalnie brak postronnych świadków zdarzenia, jak również innych obiektywnych dowodów w tego typu sprawach powoduje, że każde rozstrzygnięcie sądowe w tych warunkach podważa zaufanie społeczne bądź to do Policji, bądź do wymiaru sprawiedliwości albo też do jednego i drugiego jednocześnie.

W interesie Policji zatem powinno być, aby nie dopuszczać do sytuacji, kiedy jedyny materiał dowodowy stanowi „słowo” policjanta przeciwko „słowu” obywatela. Sami policjanci intuicyjnie bronią się przed takimi sytuacjami, czego przykładem chociażby nagłośniona medialnie sprawa nagrywania przez policjantów przebiegu interwencji drogowych na prywatne dyktafony. Gdyby interwencja policjantów w stosunku do Dariusza D. została zarejestrowana przez kamerę zamontowaną np. w radiowozie, to sprawa szybko zostałaby rozstrzygnięta i zapewne nigdy by nie była przedmiotem skargi do międzynarodowego trybunału. Transparentność działań funkcjonariuszy Policji leży w dobrze pojętym interesie tej instytucji. Dlatego stworzenie warunków prawnych i technicznych do audiowizualnego rejestrowania interwencji policyjnych, tak jak to ma miejsce w policjach zachodnich i USA, powinno być sprawą priorytetową.

Bardzo ważny jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Każdy policjant musi mieć świadomość tego, że od chwili podjęcia interwencji spoczywa na nim, jako funkcjonariuszu publicznym, bezwzględna odpowiedzialność za życie i zdrowie osób, wobec których interweniuje. ■

nadkom. MARCIN WYDRA
pełnomocnik komendanta głównego Policji
ds. ochrony praw człowieka

Wolno nagrywać?

Nagrywanie interwencji jest powszechne w policjach zachodnich. W ten sposób unika się bezzasadnych skarg na działania policjantów oraz nie pozostawia pola do nadużyć.



Przejrzystość działań Policji sprzyja budowaniu zaufania do niej i eliminuje sytuacje, w których słowo policjanta przeciw słowu obywatela poddaje się ocenie prokuratury lub niezawisłego sądu. Wyniki takiej oceny mogą być różne, ale, niezależnie od rozstrzygnięcia, wątpliwości pozostają.

PRAWO NIE POZWALA

W lutym br., po publikacjach o nagrywaniu przez policjantów na prywatne dyktafony interwencji w czasie kontroli drogowych, Helsińska Fundacja Praw Człowieka zwróciła się w tej sprawie do komendanta głównego Policji. Zasady, że można czynić wszystko, co nie jest prawem zakazane, nie stosuje się do funkcjonariuszy publicznych. Według art. 7 Konstytucji RP mogą oni wykonywać tylko zadania ściśle przewidziane przez prawo.

Tymczasem brak podstaw prawnych do nagrywania przebiegu interwencji. I nie chodzi tylko o sprzęt prywatny – nawet gdyby dyktafon był służbowy, nie ma przepisów, które pozwalają go użyć.

Art. 15 ust. 1 pkt 5a ustawy o Policji uprawnia funkcjonariuszy do obserwowania i rejestrowania zdarzeń w miejscach publicznych. Jednak jako przepis generalny nie może być on podstawą do dowolnego stosowania tego uprawnienia. Art. 15 ust. 8 ustawy o Policji upoważnia Radę Ministrów do określenia szczegółowego sposobu korzystania z niektórych uprawnień przez Policję. Rozporządzenie Rady Ministrów z 26 lipca 2005 r., dotyczące postępowania przy wykonywaniu niektórych uprawnień policjantów, wskazuje jedynie na rodzaje działań, nie określając, w jakich sytuacjach mogą je stosować.

Zarządzenie nr 497 KGP z 25 maja 2004 r. nie przewiduje stosowania innych urządzeń do rejestracji dźwięku czy obrazu niż wideorejestратор i fotorejestратор. Poza tym nagrywanie przez policjanta dźwięku z przebiegu interwencji, bez uprzedzenia o tym uczestników, narusza konstytucyjne prawo do prywatności, jak również art. 14 ust. 3 ustawy o Policji mówiący, że policjanci podczas czynności służbowych mają obowiązek respektowania godności ludzkiej oraz przestrzegania i ochrony praw człowieka.

ŻYCIE WYMAGA

Dlaczego policjanci nagrywają na prywatne dyktafony przebieg interwencji? Zabezpieczają się przed pomówieniami. Ochrona prawna policjantów jest niewystarczająca i wiele osób to wykorzystuje.

Zdarza się, że funkcjonariusze nagrywają też rozmowy z przełożonymi. Dlaczego? Bo ci często się wypierają, że wydali ustne polecenie. Konfrontacja przełożony – policjant, wobec braku innych dowodów, wypada najczęściej na korzyść tego pierwszego. To kolejny dowód na to, że kwalifikacje licznych przełożonych w Policji pozostawiają wiele do życzenia. Oczywiście można np. wprowadzić wymóg rejestracji korespondencji radiowej czy telefonicznej, ale to rozwiązanie zorientowane na skutki, a nie na przyczyny.

Niezbędne wydaje się stworzenie prawnych i technicznych warunków umożliwiających rejestrowanie interwencji podejmowanych przez Policję. Dałoby to nie tylko poczucie bezpieczeństwa prawnego interweniującym policjantom, ale również większe poczucie pewności obywatelom, że działania Policji podejmowane są w sposób legalny i przejrzysty. To buduje zaufanie do tej służby. ■

nadkom. MARCIN WYDRA



Do wytrzeźwienia

Był środek nocy, więc wszystko poszło sprawnie i szybko. *Co było spożywane?* – spytała pani doktor. *Piwo* – wybełkotał mężczyzna, a lekarz osłuchiwała serce, płuca. *Na coś pan chorował?* – padło kolejne pytanie. *Nie*. I koniec. Może przebywać w pdoz, żadnych przeciwwskazań nie ma – pani doktor wystawiła kwit, a policjanci wzięli nietrzeźwego pod rękę i zawieźli do komendy. Była trzecia nad ranem. Trzy godziny później nie żył.

– No tak... Lepiej sprzedać pijaka policjantom, niż się z nim użerać – mówią funkcjonariusze, którzy w policyjnych pomieszczeniach dla osób zatrzymanych mają na co dzień do czynienia z leżakami, trollami, worami. Tak ich nazywają: pijanych do nieprzytomności, często bezdomnych, którzy zalegli gdzieś na ławce albo ulicy. Tacy są najgorsi. Brudni, zawszeni, zagrzybieni, śmierdzący. Do tego z padaczką alkoholową, astmą, problemami sercowymi. Zdarza się, że w ciągu jednej nocy pogotowie jest do takiego wzywane kilka razy. Bo się źle poczuł, bo dostał drgawek, wali w drzwi, kratę i ściany, chce sobie zrobić krzywdę.

– On normalnie tańczy po celi, a my przecież nie mamy środków przymusu. Kaftan mamy, to wszystko – mówi policjant z KPP w województwie mazowieckim. – W najlepszym wypadku kończy się tak, że lekarz da zastrzyk i klient śpi. W najgorszym, może dojść do tragedii.

ZGON

Ostatnio do tragedii doszło w Lublinie. Na początku czerwca w pdoz Komendy Miejskiej Policji zmarł 54-letni mężczyzna. Oczywiście wszystkie procedury związane z zatrzymaniem były przeprowadzone prawidłowo, a mężczyznę zbadał wcześniej lekarz, który nie widział przeciwwskazań do osadzenia w jednostce Policji. Być może powinien być go zostawić w szpitalu, ale wtedy jeszcze mężczyzna stał o własnych siłach.

– Do komendy też wszedł sam. Nie było to co prawda łatwe, ale się udało – mówi post. Albert Kaleta, który tamtego dnia razem z kolegą wypatrzył pijanego mężczyznę na ulicy. Leżał niedaleko przystanku autobusowego tak, że nogi wystawały mu na jezdnię. Trzeba było się nim zająć.

– Kontaktował, powiedział nam, że mieszka w schronisku dla bezdomnych i najpierw spróbujemy go zawieźć tam. Niestety, do schroniska go nie przyjęli, bo był nietrzeźwy. Wtedy pojechaliśmy do szpitala – opowiada post. Kaleta.

Komenda ma podpisaną umowę ze szpitalem wojskowym. W sytuacji, gdy nietrzeźwego nie można odstawić do domu, zawozi się go do izby wytrzeźwień, a jeśli takiej nie ma, do pdoz. Wcześniej jednak trzeba mieć kwit od lekarza, świadectwo, które pozwala pijanego w policyjnej izbie osadzić.

Wtedy był środek nocy, więc w szpitalu wszystko poszło sprawnie i szybko. Mężczyzna został osłuchany, a na pytania pani doktor odpowiedział, że wypił piwo i na nic nie chorował. I to był koniec badania. Lekarz uznała, że może w pdoz być, żadnych przeciwwskazań nie ma. Wystawiła kwit, a policjanci wzięli nietrzeźwego pod rękę i zawieźli do komendy. Była trzecia nad ranem.

– Nieprzytomny. Nie stał, nawet nie siedział. Słowa nie mógł powiedzieć. Policjanci musieli wnieść go do celi – mówi st. sierż. Artur Wójcik z lubelskiego pdoz.

Cela była trzyosobowa. Jeden nietrzeźwy, tyle że chodzący, już w niej był. Po jakimś czasie dołączył trzeci, też chodzący. Wtedy jeszcze wszystko było w porządku. Dopiero po trzech godzinach od osadzenia st. sierż. Wójcik podczas obchodu o szóstej rano odkrył, że ten najbardziej pijany nie żyje.

– Leżał na podłodze, zawsze się tak pijanego kładzie, żeby nie spadł z łóżka i nie zrobił sobie krzywdy. Myślałem, że śpi, ale on nie reagował. Pogotowie przyjechało natychmiast. Było za późno, lekarz stwierdził zgon – opowiada st. sierż. Wójcik.

LEKARZ WIE

– W tym roku to jest pierwszy raz – mówi Witold Laskowski, oficer prasowy KMP w Lublinie.

– Rok temu kilka takich zgonów się zdarzyło – przyznaje – st. sierż. Artur Wójcik.

– To był czarny rok. Dwa razy takich ratowałem – mówi sierż. sztab. Marek Hetman, który jeszcze niedawno pracował w lubelskim pdoz.

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi z 26 października 1982 r.

Art. 40. 1. Osoby w stanie nietrzeźwości, które swoim zachowaniem dają powód do zgorznięcia w miejscu publicznym lub w zakładzie pracy, znajdują się w okolicznościach zagrażających ich życiu lub zdrowiu albo zagrażają życiu lub zdrowiu innych osób, mogą zostać doprowadzone do izby wytrzeźwień, zakładu opieki zdrowotnej lub innej właściwej placówki utworzonej lub wskazanej przez jednostkę samorządu terytorialnego albo do miejsca zamieszkania lub pobytu.

2. W razie braku izby wytrzeźwień osoby takie mogą być doprowadzone do jednostki Policji.

3. Osoby doprowadzone do izby wytrzeźwień lub jednostki Policji pozostają tam aż do wytrzeźwienia, nie dłużej niż 24 godziny. Osoby do lat 18 umieszcza się w odrębnych pomieszczeniach, oddzielnie od osób dorosłych.

Ale Lublin nie jest wyjątkiem. Takie rzeczy dzieją się wszędzie. Nietrzeźwi umierają w policyjnych izbach zatrzymań, ale zdarza się, że w radiowozach albo w poczekalni komendy. Problem dotyczy całego kraju. Przykłady? W 2007 r. zatrzymani do wytrzeźwienia zmarli w pdoz w: KP w Żeganiu, KPP w Żyrardowie (dwa zgony), Kamiennej Górze, Pabianicach, Lipnie, Wałczu, Puławach, Lidzbarku Warmińskim, Sieradzu, w KP w Nieporęcie, w KMP w Wałbrzychu, Łodzi, w KWP i w KMP w Radomiu. W KPP w Międzyrzeczu 46-letni mężczyzna zasnął w pdoz i zmarł po przewiezieniu do szpitala, a w KP w Kalwarii Zebrzydowskiej nietrzeźwy bezdomny zabrany z ulicy, po zbadaniu przez lekarza, zmarł w poczekalni komendy. Do zgonu w radiowozie, po zbadaniu przez lekarza i w drodze do izby, doszło w Aleksandrowie Kujawskim (dwa razy), Sopocie, Kaliszu, Zwoleniu i Sosnowcu.

W tym roku zaczęło się w KPP w Rybniku – po przebadaniu przez lekarza osadzony do wytrzeźwienia bezdomny zmarł po 14 godzinach od zatrzymania. Potem w mediach głośno było o wydarzeniu w KMP w Krośnie, gdzie zatrzymany za zakłócanie porządku w sklepie w stanie upojenia alkoholowego zmarł po czterech godzinach w komendzie. Tytuły w lokalnej prasie krzyczały: „Śmierć na policji”, a rodzina zmarłego domagała się ukarania winnych. Brat zmarłego do dziś ma pretensje do policjantów i lekarzy, że potraktowali Grzegorza K. jak pijaka. Bo przecież, gdyby zamiast na dołek trafił do szpitala, miałby szansę przeżyć.

Mecenas Kama Dąbrowska, Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych:

– Policja realizuje funkcje porządkowe i nie jest jej rolą leczenie osób uzależnionych od alkoholu. Czym innym jest jednak leczenie osoby uzależnionej, a czym innym pomoc medyczna i leczenie osoby nietrzeźwej w sytuacji zatrucia alkoholowego. Bez wątplenia osoby nietrzeźwe powinny być poddane specjalistycznej opiece medycznej, a w policyjnych pomieszczeniach dla osób zatrzymanych ten aspekt kuleje. Nie ma tam lekarza, nie ma leków. Należałoby się zastanowić, czy tak być powinno. Bo z jednej strony mamy izby wytrzeźwień, którym stawia się wysokie wymagania co do wyposażenia medycznego, a z drugiej strony mamy pdoz, gdzie nie ma żadnych wymogów. To jest niekonsekwencja.

– To, co powie lekarz, jest wiążące. On wie najlepiej, czy trzeba takiego pana hospitalizować, czy nie. My nie jesteśmy lekarzami, my nie decydujemy – mówią zgodnie policjanci.

– To jest patologia systemu. Na ostatnim miejscu jest ten, któremu trzeba pomóc – oburza się nadkom. Tomasz Czaja, p.o. naczelnika Wydziału Prewencji KWP w Gdańsku. – Mamy ewidentne upojenie, a lekarz nie chce wziąć człowieka do szpitala. Osoba jest w stanie zagrażającym życiu, a pracownicy służby zdrowia nie kwapią się, żeby ją przyjąć na detoks. Policjant zostaje z problemem sam. I musi coś zrobić. Tak być nie powinno.

POLICJA MUSI

Niestety, policjant musi. Po pierwsze, musi interweniować i musi zająć się nietrzeźwym – nieważne, czy to pijany leżący na ulicy, czy pijany awanturujący się w domu. Jeśli zagraża życiu czy zdrowiu swojemu albo innym, jeśli wywołuje zgorszenie, Policja musi działać. Pół biedy, jeśli w mieście jest izba wytrzeźwień. Wtedy delikwenta wiezie się tam. Jeśli nie kontaktuje, leży nieprzytomny, ma obrażenia, pogotowie wzywa się na miejsce.

– Jeśli są wątpliwości co do stanu zdrowia, nie można przewozić radiowozem – mówi nadkom. Mariusz Cybulski, naczelnik sekcji Prewencji w KPP w Tczewie. – Wtedy pogotowie przyjeżdża, a lekarz decyduje, czy umieścić go w pdoz, w izbie czy w szpitalu.

W Tczewie sytuacja jest o tyle skomplikowana, że najbliższa izba wytrzeźwień jest w Elblągu, czyli w odległości 55 km. Zawożeni są tam najczęściej ci nietrzeźwi, którzy są bardzo agresywni. Reszta trafia do pdoz. Albo do domu.

– To zależy od sytuacji. Jeżeli policja jest wzywana do interwencji domowej, patrol przyjeżdża, policjant ocenia sytuację i wcale nie musi nikogo zabierać – mówi nadkom. Cybulski.

– Może skończyć się na pouczeniu – dodaje mł. asp. Dariusz Nawój, kierownik referatu patrolowo-interwencyjnego sekcji prewencji KPP w Tczewie. – Może się też zdarzyć, że wszystko wygląda ładnie, pięknie. Strony zostają pouczone, a za 20 minut dyżurny woła, że poprawka, bo np. mąż szaleje. Wtedy nie ma litości. *Chłopie, dostałeś szansę, nie wykorzystasteś, teraz jedziesz z nami*, mówię i zabieram do pdoz.

Wcześniej oczywiście musi być badanie lekarskie i zgoda na umieszczenie na dołku. Nie zawsze jednak jest to możliwe. Mł. asp. Piotr Fortuna z sekcji prewencji w Tczewie pamięta zdarzenie sprzed roku z nietrzeźwym, który nie dał się zbadać lekarzowi. Wzięli go z domu, z awantury domowej.

– Bardzo agresywny. Przy tym potężny. Wyrwał się, kopał, szarpał, rzucał na wszystkie strony. Lekarz nie miał go jak zbadać – opowiada mł. asp. Fortuna.

Nie mieli wyjścia. Zostawić go, ot tak, na ulicy przecież nie mogli. Niezbędny był nadzór lekarski, więc policyjny dołek nie wchodził w grę. Postanowili go wieźć do izby wytrzeźwień, wtedy jeszcze mieli podpisaną umowę z izbą w Gdańsku. 35 km od Tczewa.

– W tzw. klatce nie można było go zamknąć, więc siedział między policjantami na tylnym siedzeniu. Musieli go trzymać, bo uderzał głową we wszystko. I nagle zaczął sinieć, tracić przytomność – opowiada mł. asp. Fortuna. – Momentalnie wezwałem pogotowie, pędziłem na sygnale, a koledzy podjęli resuscytację. Dużo nerwów, stresu. Facet miał zapaść alkoholową, ale szczęśliwie udało się go uratować.

Co by było, gdyby umarł? Woli nie myśleć.

ONI SĄ CHORZY

Generalnie z nietrzeźwymi jest problem. Mówią o tym wszyscy policjanci, począwszy od tych z patrolówki, na komendantach skończywszy.

Po pierwsze: nie jest miło użerać się z pijakami.

Po drugie: każda interwencja w stosunku do osoby nietrzeźwej jest potwornie czasochłonna. Dlatego, jeśli można, policjanci wolą pijanego z ulicy zawieźć do domu. To oczywiście też trwa, ale krócej.

W 2007 roku przez pomieszczenia dla osób zatrzymanych przewinęło się 80 tys. pijanych. W całej Polsce jest około 400 pdoz.

– Jeżeli patrol zabiera człowieka do pdoz, średnio na dwie godziny jest wyłączony ze służby w mieście – mówi naczelnik Cybulski z Tczewa. – Jeśli musi jechać do izby wytrzeźwień, nie ma go pięć, sześć godzin. Poza tym musimy pamiętać o tym, że w pogotowiu ratunkowym nie ma taryfy ulgowej dla policjantów przywożących pijanego, a każdy nietrzeźwy musi zostać przebadany przed wyjazdem do izby czy pdoz. Policjanci wielokrotnie muszą czekać w kolejce do lekarza.

– Wzywamy pogotowie, ale nasze zgłoszenie jest któreś z rzędu i wcale nie jest priorytetowe – mówi mł. insp. Adam Pęcał, komendant KP we Wrocławiu.

Podobnie jest w każdym innym mieście w Polsce. Pijków nie ubywa. Komendant KMP w Krośnie insp. Wiesław Nowak policzył, że na jego terenie policjanci zatrzymują rocznie ponad tysiąc osób do wytrzeźwienia.

– Nietrzeźwi często rozrabiają i zachowują się gorzej niż ci zatrzymywani do przestępstwa. Czasami są w stanie agonalnym. Często są to stali bywalcy, którzy po dwóch, trzech dniach do nas wracają – mówi. – Coś trzeba z tym zrobić, jakoś pomóc tym ludziom i ich rodzinom. Przecież tak nie może być! Ci ludzie są chorzy.

Insp. Nowak ma pomysł: otworzyć centrum leczenia uzależnień, gdzie byłaby prawdziwa opieka, leczenie, praca z rodziną. Taki pijany nie trafiałby do pdoz, tylko prosto do przychodni. Tam nie byłby trzymany do wytrzeźwienia, ale leczony. Nie tylko on, ale i jego rodzina.

– Bo cała sztuka polega na tym, żeby ten problem rozwiązać. Zatrzymywanie do wytrzeźwienia nie rozwiązuje kompletnie nic, a Policja nie jest od tego, żeby leczyć – mówi.

Pomysłem zainteresował już władze miasta i powiatu. Spotkał się, wysłał pisma, teraz pozostaje mu czekać i mieć nadzieję. ■

Najstoneczniejsze z odznaczeń



Kawalerem Orderu Uśmiechu z legitymacją o numerze 879 została Irena Zając, prezes zarządu Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. Uroczystość odbyła się 7 czerwca w Warszawie.



Na uroczystość przyjechali przede wszystkim podopieczni fundacji, którzy wnioskowali o przyznanie orderu pani prezes. Z Hagii przyleciał generał Władysław Padło, oficer łącznikowy w Holandii i jednocześnie przewodniczący Rady Fundacji. Komendanta głównego Policji reprezentował jego zastępca nadinsp. Kazimierz Szwałkowski. Irenę Zając udekorował orderem kanclerz Kapituły Orderu Uśmiechu Marek Michalak. Uroczystość uświetniły występy zespołu dziecięcego „Gong” z Domu Kultury Rakowiec.

Jak głosi regulamin, wnioski o udekorowanie tym odznaczeniem mogą składać

tylko dzieci. Kandydat na Kawalera Orderu Uśmiechu to dorosły, który swoją działalnością pomaga najmłodszym i niesie im radość. Odznaczenie po raz pierwszy przyznano w 1968 r. – w tym roku mija 40. rocznica tego wydarzenia.

To jedyny na świecie order, który przyznają dzieci. Jego wygląd nie zmienił się przez lata – to uśmiechnięte słoneczko z nierównymi promykami. Tak 40 lat temu narysowała je 9-letnia dziewczynka, jedno z 44 tysięcy dzieci, które przysłały wtedy swoje propozycje do redakcji „Kuriera Polskiego”. Nie zmienił się też sposób zgłaszania kandydatów na kawalerów orderu – dzieci przysyłają je do Kapituły Orderu Uśmiechu wyłącznie tradycyjną, pocztową drogą.

Wśród odznaczonych przez te lata są nie tylko społecznicy, sportowcy, politycy, aktorzy, pisarze i poeci, ale i zwykli ludzie. Oprócz Ireny Zając tegorocznymi Kawalerami Orderu Uśmiechu zostali m.in.: Otylia Jędrzejczak, Oprah Winfrey, ks. infułat Józef Wójcik i dr Helena Pysz opiekująca się trędowatymi w Indiach. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Marcin Wicik



Kawaler Orderu Uśmiechu musi wypić sok ze świeżo wyciśniętych cytryn – i uśmiechnąć się



Występy zespołu „Gong” z Domu Kultury Rakowiec



Stypendia dla sierot – terminy

Pomoc finansowa na kształcenie sierot po policjantach, którzy ponieśli śmierć w związku ze służbą, będzie w tym roku wypłacana po raz drugi.

Mogą się o nią ubiegać uczniowie szkół ponadgimnazjalnych – publicznych lub niepublicznych o uprawnieniach szkół publicznych, słuchacze zakładów kształcenia nauczycieli i kolegów pracowników służb społecznych i studenci szkół wyższych. Wnioski należy składać do komendanta głównego Policji za pośrednictwem komend wojewódzkich w ściśle określonych terminach – dla uczniów do 31 lipca, dla słucha-

czy i studentów – do 30 września. Wnioski złożone w terminie będą mogły być później uzupełnione. Te, które wpłyną za późno, nie będą rozpatrywane.

Wniosek powinien zawierać:

– imię, nazwisko i adres osoby uprawnionej (albo wnioskodawcy, jeśli jest to inna osoba);

– numer i datę wydania aktu zgonu policjanta wraz z oznaczeniem organu, który ten akt wydał;

– numer i datę wydania orzeczenia komisji lekarskiej, która ustalała związek zgonu ze służbą; wystarczy zaświadczenie wydane

przez kadry albo zakład emerytalno-rentowy o tym, że orzeczenie jest w aktach;

– zaświadczenie ze szkoły lub uczelni o tym, ile semestrów trwa nauka;

– zobowiązanie wnioskodawcy, że poinformuje komendanta głównego o przerwaniu edukacji w czasie roku szkolnego (akademickiego);

– nazwę banku i numer konta, na które pomoc powinna wpływać.

Stypendiami zajmuje się w Biurze Finansów Komendy Głównej Policji pani Iwona Charytonik, tel. (22) 60 134 58. ■

IRENA FEDOROWICZ

Zasady przyznawania pomocy reguluje rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji nr 707 z 28 maja 2007 roku, które zostało wydane na podstawie art. 116a ustawy o Policji.

Jak to było w Austrii

Zanim 16 czerwca polska reprezentacja futbolowa odpadła z Mistrzostw Europy EURO 2008, rozmawialiśmy z trzema spośród 26 polskich policjantów, którzy na miejscu wspierali austriackich kolegów.

Mł. asp. Paweł Międlar z Zespołu Prasowego KWP w Rzeszowie, rzecznik prasowy kontyngentu:

– Polscy policjanci pełnią służbę na stadionach i w ich pobliżu, w okolicach lotnisk i dworców, a także stref, w których mecze ogląda się na telebimach. Współpracuje nam się z Austriakami bardzo dobrze. Początkowo pytali nas o polskich kibiców, wyraźnie się ich obawiając. Niepotrzebnie. Tu przyjechali prawdziwi fani sportu, a nie przestępcy z zakazami stadionowymi. Na widok polskich policjantów reagują zwykle zaskoczeniem. Nie brakuje sympatycznych, żartobliwych komentarzy. Funkcjonariusze często też pozują do zdjęć razem z kibicami. Większość problemów, z jakimi zwracają się do nich rodacy, to typowe kłopoty turysty w obcym mieście: gdzie jest jakieś miejsce, jak dotrzeć na stadion itp. Sporadycznie zdarzają się poważniejsze sytuacje, jak ta, kiedy schorowany, starszy człowiek zostawił w autokarze lekarstwa i źle się poczuł. Nasi policjanci odwieźli go na parking, wzięli medykamenty i wszystko dobrze się skończyło.

Kom. Maciej Nestoruk, naczelnik sztabu w KWP w Poznaniu, dowódca kontyngentu:

– Policjanci zostali rozdzieleni między austriackie pododdziały, podlegają ich dowódcom. Pełnimy służbę

po kilkanaście godzin dziennie, szczególnie w dniach, gdy gra nasza reprezentacja lub przemieszczają się polscy kibice. Nie ma znaczących naruszeń porządku. Oczywiście, na tak masowej imprezie zawsze mogą trafić się jakieś grupki młodzików, którzy przyjechali nie tylko na mecz, ale też popić i poszukać innych wrażeń. Austriacka policja jest jednak bardzo dobrze przygotowana. Z takimi ludźmi najpierw się rozmawia, a gdy słowa nie trafiają, grupki są izolowane. Austriacy są tu bardzo stanowczy. Polscy kibice zachowują się nienagannie. Nie jest to zasługa wcześniejszego rozpoznania i niewpuszczenia do Austrii pseudokibiców, bo takie rozpoznanie w kraju, nie ma co ukrywać, kuleje. Po prostu przyjechali całymi rodzinami ludzie, którzy naprawdę kochają piłkę nożną. Na meczu Polska–Austria w pewnym momencie widać było, że atmosfera gęstnieje, ale po apelu organizatorów i naszego spottersa sytuacja się uspokoiła. Nikt z Polaków nie został zatrzymany, w przeciwieństwie do przedstawicieli innych narodowości.

Asp. Wojciech Dobrowolski z Sekcji Prewencji KMP w Chorzowie:

– Najbardziej zaskakujące jest podejście do nas polskich kibiców, zupełnie inne niż w kraju. Niemal wszyscy, którzy nas spostrzegają, są w pierwszym momencie zdziwieni, a już po chwili miło z nami gawędzą. Kilka razy zdarzyło mi się słyszeć: w Polsce jeszcze nigdy nie cieszyłem się tak na wasz widok. Może czują się pewniej, że w razie potrzeby ktoś posłuży im radą i informacją. ■

Wystuchał: PK
zdj. PAP/Radek Pietruszka



Wiedeń, Austria
12.06.2008. Polscy kibice w wesołym miasteczku na Praterze w Wiedniu, przed meczem z Austrią w grupie B piłkarskich Mistrzostw Europy 2008

Przeciwko „kibolom”

Zmiana kwalifikacji prawnej z wykroczenia na przestępstwo i odpowiednie zaostrzenie kar za urządzenie burd na stadionach, sankcje za zasłanianie twarzy podczas „zadym” – to tylko niektóre zmiany przewidziane w przygotowywanym przez resort spraw wewnętrznych projekcie nowej ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych.

Prace nad projektem trwały w Komendzie Głównej Policji od lutego br. Nabraly tempa w maju, po burdach na meczu Śląska Wrocław z Lechią Gdańsk, kiedy to ok. 200 pseudokibiców zaatakowało policjantów. Według zapowiedzi wicepremiera, szefa MSWiA Grzegorza Schetny (kibica śląskiego zespołu), jeszcze w czasie trwania Mistrzostw Europy w piłce nożnej propozycje nowych regulacji miały trafić do uzgodnień międzyresortowych.

PIŁKA POD SZCZEGÓLNYM NADZOREM

Jedną z planowanych zmian w stosunku do obecnie obowiązującej ustawy jest podział imprez masowych na artystyczno-rozrywkowe, sportowe oraz mecze piłki nożnej. Bezpieczeństwu na piłkarskich spotkaniach poświęcono osobny rozdział projektu. Omawia on między innymi zasady dystrybucji biletów, organizowania przejazdów kibiców oraz warunki bezpieczeństwa dla modernizowanych i budowanych stadionów.

Jako że dotychczasowy tzw. zakaz stadionowy, choć z reguły orzekany przez sądy wobec zatrzymanych uczestników zadym, w praktyce okazuje się martwym przepisem, niemożliwym do wyegzekwowania, proponuje się w projekcie wprowadzenie, wzorem brytyjskim, kart stadionowych. Dzięki nim możliwe byłoby wyłowienie przez ochronę „kiboli” z zakazem i niewpuszczenie ich na mecz.

NIE NA STADION, A DO KOMENDY

Dodatkowym ciosem w pseudokibiców ma być połączenie zakazu stadionowego z aresztem domowym i obowiązkiem wykonywania prac społecznych. Osoba, której sąd zakazał uczestnictwa w imprezach sportowych, w dniu i godzinie meczu swojego zespołu będzie musiała zgłosić się do jednostki Policji lub straży miejskiej.

– Jeśli ktoś nie zgłosił się w komendzie w sobotę, to w poniedziałek policja dopro-

wadzi go do sądu, który natychmiast wyda wyrok za złamanie nakazu – zapowiedział wicepremier Schetyna w wywiadzie dla dziennika „Polska”.

Osoby naruszające porządek na stadionach podlegałyby też wyższym karom (obecnie udział w burdzie na meczu to wykroczenie, za które grozi maksymalnie 5000 złotych grzywny i miesiąc aresztu). Po wydarzeniach na spotkaniu Śląska Wrocław z Lechią Gdańsk postawione przed sądem osoby zostały ukarane tylko 1000-złotowymi grzywnami i 2-letnimi zakazami stadionowymi.

– Grzywny po 1000 złotych być może są za niskie, dlatego w nowej ustawie planujemy zaostrzenie kar dla chuliganów – skomentował decyzje wrocławskiego sądu grodzkiego szef MSWiA. – To, co dziś w ustawie o bezpieczeństwie imprez masowych jest wykroczeniem, powinno być przestępstwem. Policjanci uważają, że nie ma większego znaczenia, jak to będzie nazwane. Ważniejsze, by kara była nieuchronna. I do tego chcemy doprowadzić.

Z PIWKIEM, ALE NIE W KAPTURZE

By jeszcze bardziej pozbawić chuliganów anonimowości, w projekcie przewidziano sankcje karne dla osób zasłaniających twarze szalikami, kominiarkami, flagami, a nawet... dużymi kapturami. Możliwa byłaby zatem pełna identyfikacja kiboli z nagrań monitoringu (instalowanie lepszych od dotychczas



Warszawa, 12 maja 2007 r. – przed meczem Legii Warszawa z Widzewem Łódź

stosowanych, niekiedy zawodnych, kamer mają wymusić nowe przepisy).

Istotnym novum przewidzianym w projekcie, wprowadzonym pod presją środowisk samorządowych, jest dopuszczenie – na ściśle określonych warunkach – do sprzedaży alkoholu na imprezach masowych.

MNIEJ KWITÓW, WIĘCEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

W projekcie przewiduje się ograniczenie liczby dokumentów, jakie organizator zobowiązany jest przedstawić organowi, który wydaje zezwolenie na przeprowadzenie imprezy masowej. Uproszczenie procedur nie ma jednak rzutować na poziom bezpieczeństwa. Nadzór nad nim i współpracę podmiotów zaangażowanych w organizację i ochronę widowiska sprawowałby pełnomocnik wojewody (prezydenta miasta) do spraw bezpieczeństwa imprez masowych.

W szóstym rozdziale projektu – „Przepisy karne” – znalazł się też zapis o odpowiedzialności karnej osób mających dbać o bezpieczeństwo na imprezie. Obecnie obowiązujące przepisy również to umożliwiają, w praktyce jednak pozostają martwe. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Marek Krupa



Zdarzyło się w tym roku

- ✓ 18 lutego, Katowice. Dwóch 24-letnich mężczyzn i 17-letnia dziewczyna katuje na ulicy dwóch mężczyzn (jednego niewidomego), gdyż na pytanie, jakiemu klubowi piłkarskiemu kibicują, odpowiedzieli, że nie są zwolennikami żadnej drużyny. Napastników zatrzymują policjanci wezwani przez świadka zdarzenia.
- ✓ 9 marca, Polichno (pow. piotrkowski). 150 zwolenników GKS Katowice, jadących trzema autokarami na mecz do Warszawy, spotyka się tu na „ustawce” ze 100 „kibolami” Legii Warszawa. Na szczęście żadna ze stron nie używa niebezpiecznych narzędzi. Kiedy na miejsce przybywa 36 policjantów z Łodzi, Piotrkowa Trybunalskiego i Tomaszowa Mazowieckiego, jest już praktycznie po bitwie. Funkcjonariusze legitymują 152 osoby i zatrzymują... jedną.
- ✓ 22 marca, Tarnów. Około 500 „kiboli” GKS Katowice, wracających z meczu w Stalowej Woli, zatrzymuje pociąg na dworcu i butelkami, kamieniami, ławkami atakuje znajdujących się na peronie policjantów. Rannych zostaje 21 funkcjonariuszy, u dwóch lekarze podejrzewają wstrząs mózgu. Pociąg ponownie zostaje zatrzymany w Mydlnikach pod Krakowem – tym razem przez policję. Zatrzymanych zostaje 39 najbardziej agresywnych pseudokibiców, 28 z nich sąd aresztuje. Grozi im kara do 10 lat pozbawienia wolności za czynną napaść na funkcjonariusza.
- ✓ 6 kwietnia, Sosnowiec. Na meczu Zagłębia Sosnowiec i Cracovii Kraków 19-letni mężczyzna pali na ogrodzeniu płyty boiska klubowy szalik Cracovii, a następnie obrzuca kamieniami kibiców gości. Po meczu zostaje zatrzymany, sąd orzeka karę 2 tys. złotych grzywny i dwuletni zakaz wstępu na stadiony.
- ✓ 12 kwietnia, derby Łodzi. Podczas meczu między ŁKS i Widzewem policja dwukrotnie musi użyć armatek wodnych, by zapobiec wtargnięciu pseudokibiców na murawę i odeprzeć ataki kamieniami. Poza stadionem policjanci kontrolują 14 samochodów i legitymują 60 osób – jadących ze Śląska „kiboli” ŁKS. W przydrożnym rowie znajdują m.in. drewniane kołki i metalowy pręt, które zostały wyrzucone na widok policyjnej blokady. Po meczu policjanci z Konstanczyna Łódzkiego spostrzegają w lesie około 30 samochodów.auta rozjeżdżają się błyskawicznie, gdy pojawiają się radiowozy – tym razem „ustawka” nie dochodzi do skutku.
- ✓ 11 maja, Bełchatów. Finał Pucharu Polski w piłkę nożną. Grają Wisła Kraków i Legia Warszawa. Na trybunach legionieści zapalają race i rzucają nimi w kibiców rywali. Mimo że meczu strzeże 200 porządkowych, około 100 „kiboli” przedostaje się na murawę. Na stadion wkracza policja, po dziesięciu minutach mecz zostaje wznowiony. Przed sąd trafia trzech pseudokibiców.
- ✓ 24 maja, ok. godz. 11.40, Pieńków (pow. nowodworski). Około 150 pseudokibiców Arki Gdynia jadących autokarami i samochodami prywatnymi na mecz do Lublina urywa się policyjnej eskorcie i spotyka się z około 100 „kibolami” Stali Stalowa Wola zmierzającymi autokarami na mecz do Gdańska. „Ustawka” paraliżuje ruch na drodze. W przywracaniu porządku uczestniczy 165 policjantów, legitymują 215 osób.
- ✓ 24 maja, około godz. 23.30, droga krajowa nr 7 na wysokości miejscowości Palmiry (pow. nowodworski). Na powracających z Lublina zwolenników Arki Gdynia czeka prawie 50 „kiboli” z Warszawy. Zabiegają drogę autokarom, zmuszając je do zatrzymania się. Nim do akcji wkroczy 75 policjantów jadących w eskorcie za autobusami gdynian, mordobicie trwa już w najlepsze. Interweniujący funkcjonariusze, którzy próbują utworzyć kordon oddzielający walczących, zostają zaatakowani przez obie strony. Legionistom w sukurs przychodzi kolejna, prawie 100-osobowa grupa zadymiarzy. Policjanci zmuszeni są użyć broni gładkolufowej.
- ✓ 7 czerwca, Lipno (pow. lipnowski). Zmagania IV-ligowych zespołów z Lipna i Rypina przebiegają bez zakłóceń. Gorzej jest po meczu. Około 60 zwolenników, ale też działaczy klubu z Rypina, wchodzi na płytę boiska. Przeciwno takim zagrywkom protestują zawodnicy gospodarzy. Po pyskówce zaczynają się rękoczyn. Bramkarz z Lipna wychodzi ze złamanym nosem, innemu zawodnikowi trzeba zszyc wargę. 60 krewkich zwolenników i działaczy Lecha Rypin zatrzymują policjanci. ■

Norwescy eksperci w Polsce

Centralne Laboratorium Kryminalistyczne KGP gościło ekspertów z Krajowego Dyrektoriatu Policji Królestwa Norwegii. Wizyta miała związek z projektem PL0232 – „Przygotowanie jednostek Policji do prowadzenia teleinformatycznej rejestracji i sprawdzania danych identyfikacyjnych osób”. To drugi etap realizacji PL0069, również finansowanego ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego (NMF).

Projekt obejmuje zakup oraz modernizację stanowisk do rejestracji danych osobowych, stanowisk do cyfrowego wykonywania zdjęć sygnalitycznych, urządzeń do elektronicznego daktyloskopowania i do szybkiej identyfikacji daktyloskopijnej. Dlatego norwescy eksperci odwiedzili Wydział Daktyloskopii CLK KGP, w którym działa system AFIS.

Współpracę z policją norweską nawiązano w 2004 roku. W listopadzie 2007 r. komendant główny Policji i komisarz Krajowej Policji Królestwa Norwegii podpisali porozumienie o partnerstwie. Przewidywało ono dwie wizyty norweskich ekspertów w Polsce (w momencie rozpoczęcia i zakończenia projektu) oraz wyjazd polskich specjalistów do Oslo.

W maju do Warszawy przyjechali przedstawiciele Biura Techniki Kryminalistycznej Krajowej Służby Kryminalnej (Kripos) i Sekcji Międzynarodowej Krajowego Dyrektoriatu Policji. Gości podejmowali reprezentanci CLK KGP, Biura Łączności i Informatyki KGP oraz przedstawiciele Wydziału Funduszy Pomocowych Biura Finansów KGP.

ROZMACH ZROBIŁ WRAŻENIE

Skandynawscy partnerzy zwiedzili siedzibę Automatycznego Systemu Identyfikacji Daktyloskopijnej, stanowiska NAP Eurodac (wprowadzającego dane z rejestracji administracyjnych cudzoziemców do krajowego systemu AFIS i obsługującego wymianę z Jednostką Centralną Eurodac), archiwa Centralnej Registratury Daktyloskopijnej oraz pracownię wizualizacji śladów, gdzie stosowana jest unikalna na skalę światową metoda ujawniania śladów przy użyciu opóźnionej luminescencji.

Norwegowie zapoznali się z założeniami projektu. Zaskoczył ich rozmach przedsięwzięcia. Obserwując stosowane w polskiej Policji rozwiązania, podkreślali, że wzrost liczby urządzeń do zbierania i rejestracji danych biometrycznych musi wiązać się z jak najszybszym unowocześnieniem centralnej

jednostki Automatycznego Systemu Identyfikacji Daktyloskopijnej. Wskazywali również na potrzebę wprowadzenia w Polsce systemu umożliwiającego przeszukiwanie bazy danych zdjęć sygnalitycznych.

POLICJANTOM BĘDZIE ŁĘŻJ

W KRP Warszawa i Norwegowie zobaczyli, jak w praktyce wykorzystywane są urządzenia do błyskawicznej identyfikacji daktyloskopijnej, stanowiska do wykonywania zdjęć sygnalitycznych oraz urządzenia do elektronicznego daktyloskopowania. Dzięki wsparciu NMF w najbliższych dwóch latach w takie urządzenia zostaną wyposażone terenowe jednostki Policji, co znacznie uprości i przyspieszy pracę setek policjantów. Między innymi można będzie szybko, bez potrzeby transportowania osoby do najbliższej jednostki Policji, sprawdzić jej tożsamość na podstawie śladów daktyloskopijnych.

KOLEJ NA OSŁO

Wizyta polskich policjantów w Oslo w październiku br. będzie dotyczyć projektu PL0234 pn. „Poprawa wyposażenia tech-

nicznego przygranicznych jednostek Policji odpowiedzialnych za zwalczanie przestępczości transgranicznej, zorganizowanej oraz nielegalnej migracji”. Projekt ten, finansowany również przez NMF, jest wdrażany przez Główny Sztab Policji, Biuro Prewencji, Biuro Ruchu Drogowego oraz Biuro Łączności i Informatyki KGP, obejmuje zakup sprzętu transportowego, techniki specjalnej oraz cyfrowych central telefonicznych o wartości ponad 8,86 mln euro dla jednostek Policji przy wschodniej i północnej granicy Polski.

500 MLN EURO

Norweska pomoc finansowa jest efektem naszej przynależności do Unii Europejskiej i do Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG), który obejmuje obecnie państwa członkowskie UE oraz kraje należące do Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu (EFTA – European Free Trade Association), czyli: Islandię, Lichtenstein i Norwegię. Te trzy państwa (będące poza UE) wspierają najmniej zamożnych członków Wspólnoty, korzystając w zamian ze swobod jednolitego rynku. Polska korzysta z tej pomocy w ramach dwóch instrumentów finansowych: Mechanizmu Finansowego EOG oraz NMF. Wsparcie finansowe przyznane Polsce w latach 2004–2009 przekroczy 500 mln euro, w tym ponad 100 mln na wdrażanie dorobku prawnego Schengen. ■

T.N.

zdj. Paweł Ostaszewski



Stanowisko robocze systemu AFIS w Wydziale Daktyloskopii CLK KGP

Urodą nie grzeszą i nie znają się na żartach. Za to wzbudzają respekt u każdego kierowcy. Niezależnie od płci, grubości portfela i społecznego statusu.

Fotoradarów, bo o nich mowa, mamy w kraju tylko 127. Najwięcej na Mazowszu, w Wielkopolsce i na Śląsku, czyli tam, gdzie ruch na drogach jest najbardziej intensywny. Niestety, daleko nam jeszcze pod tym względem do europejskich rekordzistów. W Wielkiej Brytanii na piratów drogowych czyha ponad 4 tys. fotoradarów, w Niemczech blisko 3 tys., a w niewielkiej Holandii – 2 tysiące. Jak widać, w tej materii sporo jeszcze mamy do nadrobienia. Jest jednak szansa, że tę różnicę uda się wreszcie zniwelować. W ostatniej fazie przygotowań znajduje się bowiem

„ustawa fotoradarowa”

która może zrewolucjonizować system kontroli na drogach w Polsce. W założeniu ma się on opierać przede wszystkim na automatycznej kontroli prędkości przy wykorzystaniu rozbudowanej sieci fotoradarów właśnie, których początkowo ma być około tysiąca.

Projekt przewiduje powołanie Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym oraz zmiany w systemie sankcjonowania naruszeń związanych z nadmierną prędkością. Centrum ma funkcjonować w ramach istniejącej Inspekcji Transportu Drogowego, która ma warunki organizacyjno-kadrowe gwarantujące szybkie wdrożenie tego systemu w życie.

– Nasz projekt zbliżony jest do rozwiązań francuskich. Tam sprawdza się doskonale, nie obciążając zupełnie budżetu państwa – mówił Tomasz Poleć, główny inspektor Transportu Drogowego na wyjazdowej sesji sejmowych komisji administracji i spraw wewnętrznych oraz infrastruktury, która odbyła się w czerwcu br. w CSP w Legionowie.

– Akty prawne dotyczące tworzonego centrum zostały już przygotowane i zostaną niebawem skierowane do Sejmu.

– Koszty budowy francuskiego centrum, które „zarządza” dziś 1500 fotoradarami stacjonarnymi oraz 500 mobilnymi, zwróciły się z nakładanych kar w ciągu ośmiu miesięcy funkcjonowania – wyjaśnia mł. insp. Mariusz Wasiak, radca w Biurze Ruchu Drogowego KGP.

– Jego roczne koszty utrzymania wynoszą około 40 mln euro, natomiast przychody sięgają... blisko 300 mln euro.

Znając rajdowe ciągoty naszych kierowców, trudno nie być optymistą co do przyszłości centrum w Polsce.

Projekt systemu automatycznego nadzoru nad ruchem drogowym jest na liście priorytetów Rady Ministrów. W jego realizacji partycypuje również Komisja Europejska poprzez swoje instytucje wspomagające: Fundusz Spójności oraz Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego. A chodzi o niebagatelną kwotę 57 mln euro. Taki jest bowiem orientacyjny koszt całej inwestycji, której wykonanie rozłożono na lata 2008–2013. Co dzięki temu uzyskamy?

– Szybką eliminację z ruchu „drogowych wariatów”, nieuchronność kary za popełnione wykroczenie, odciążenie kilkuset policjantów ruchu drogowego od papierkowej roboty, no i w perspektywie znaczną poprawę stanu bezpieczeństwa na drogach – wylicza kom. Adam Jasiński, ekspert w Biurze Ruchu Drogowego KGP.

Z policyjnych analiz wynika bowiem, że **fotorapidy, multanovy i fotoimitatory**

mają bezpośredni wpływ na to, co się dzieje na drogach. A zwłaszcza na wypadki komunikacyjne powstałe z winy kierowców ignorujących obowiązujące limity prędkości. Wypadki takie stanowią około 30 proc. ogółu zdarzeń, ale pociągają za sobą ponad 40 proc. ofiar śmiertelnych.

– Pierwsze badania na ten temat przeprowadziliśmy w 2006 r. – wyjaśnia nadkom. Leszek Jankowski, ekspert w BRD KGP. – Analizie

W sieci



źródło: BRD KGP (www.policja.pl)

foto



poddano wówczas 150 punktów kontrolnych, w których zostały zamontowane maszty. Wyniki były budujące. Okazało się, że w miejscach zainstalowania sprzętu pomiarowego odnotowano, w porównaniu z 2005 r., spadek liczby wypadków o 57 proc., a ofiar śmiertelnych o 65 proc. W tym samym czasie ogólna liczba wypadków komunikacyjnych w Polsce zmniejszyła się o niecałe 3 proc., natomiast ofiar śmiertelnych odnotowano mniej tylko o 4 proc.

Analogiczne badania powtórzono w drugiej połowie 2007 r. Tym razem analizie poddano 360 punktów kontrolnych, na 462 istniejące. Pominięto jedynie – ze względu na zbyt krótki okres ich funkcjonowania – maszty zamontowane w 2007 r. W porównaniu z poprzednimi wynikami poprawa była ewidentna. I to zarówno w miejscach zainstalowania fotoradarów, masztów i atrap, jak również tam, gdzie ustawiono tablice ostrzegające o automatycznym pomiarze prędkości. Na monitorowanym obszarze długości czterech km (dwa km przed fotoradarem i tyle samo za nim) odnotowano 19-procentowy spadek liczby wypadków. Mniej było też ofiar śmiertelnych (o 36 proc.) oraz osób rannych (o 18 proc.).

Przeprowadzony przez redakcję „Policji 997” sondaż w wydziałach ruchu drogowego KWP potwierdził założenie, że fotoradary (lub, jak kto woli – fotorejestratory) to najskuteczniejszy dziś środek dyscyplinujący kierowców. Jediną wadą, w ocenie naczelników drogówek, jest...

zbyt mała liczba

tych urządzeń w policyjnym wyposażeniu. Ale i temu, jak pokazuje przykład Szczecina, można zaradzić, jeśli ma się dobry pomysł. Nadkom. Grzegorz Sudakow, naczelnik zachodniopomorskiej drogówki, dysponujący na co dzień jedynie pięcioma fotorapidami (dwa w Szczecinie i po jednym w Koszalinie, Gryfnie i Goleniowie) postanowił przekonać komendantów jednostek straży miejskich i gminnych, że poprawa stanu bezpieczeństwa na drogach to wspólny cel, a środkiem prowadzącym do niego jest wzrost liczby urządzeń do automatycznego pomiaru kontroli prędkości pojazdów. W rezultacie na drogach woj. zachodniopomorskiego pracuje dziś nie pięć, ale dwadzieścia fotoradarów. Z jakim efektem?

– Od czasu ustawienia 38 masztów i zainstalowania tam fotoradarów – mówi naczelnik Sudakow – na drogach krajowych naszego województwa, w miejscach, gdzie w ubiegłych latach dochodziło do tragicznych wypadków, do dziś nie odnotowaliśmy żadnego poważniejszego zdarzenia.

Niestety, nie wszędzie jest tak idealnie. Prefekt Krajowej Rady Komendantów Straży Miejskich i Gminnych Artur Hołubiczko, na co dzień komendant SM w Częstochowie, przyjmuje informację o „urodzaju fotoradarowym” na Pomorzu Zachodnim z wyraźnym zaskoczeniem.

– Według mojej wiedzy – mówi – straże miejskie i gminne w całej Polsce dysponują nie więcej niż czterdziestoma fotoradarami. Średnia wojewódzka jest więc niewielka. Skoro jednak kolegom z Pomorza udało się namówić lokalne samorządy na kupno tego drogiego sprzętu, to mogą tylko wyrazić im swoje uznanie, pogratulować daru przekonywania i namawiać komendantów innych jednostek do pójścia tym śladem.

Czy jednak tym sposobem zaspokoimy rozbudzone nadzieje naczelników ogniw ruchu drogowego na urozmaicenie polskiego krajobrazu gęstą siecią masztów z fotoradarami? Obawiam się, że nie. Na zabezpieczenie bowiem wszystkich wskazanych przez nich miejsc, gdzie najczęściej dochodzi do wypadków i kolizji, potrzeba byłoby nie pojedynczych egzemplarzy tych urządzeń, ale dużo więcej. Choćby tyle, ile jest dziś we Francji. Oczywiście, na początek. ■

Pomagamy rodzinom zaginionych



WOJCIECH GORZKOWSKI
z Wrocławia. Zaginął
15 grudnia 2007 r. Ma 21 lat.
Wzrost 182 cm, oczy szare.

**GRZEGORZ MATEUSZ
MAŃKIEWICZ** z Woli Radziszowskiej
(woj. małopolskie).
Zaginął 19 maja 2007 r. Ma 15 lat.
Wzrost 180 cm, oczy niebieskie.
Znaki szczególne:
ślady po trądziku na twarzy.



KATARZYNA GUTA z Tczewa
(woj. pomorskie).
Zaginęła 23 października 2007 r.
Ma 16 lat. Wzrost 170 cm,
oczy szare. Znaki szczególne:
brak jedyńki w górnej szczęce.

JOANNA MIELCZAREK z Miętna
(woj. zachodniopomorskie).
Zaginęła 5 września 2007 r.
Ma 16 lat. Wzrost 176 cm,
oczy niebieskie. Znaki szczególne:
na lewym uchu narośl w postaci
niedużej brodawki.



MACIEJ JUSZCZAK z Bogucina
(woj. wielkopolskie).
Zaginął 5 marca 2008 r.
Ma 28 lat. Wzrost 190 cm,
oczy szarozielone.

**RAFAŁ MAKSYMILIAN
BLICHARSKI** z Olsztyna.
Zaginął 14 stycznia 2008 r.
Ma 35 lat. Wzrost 176 cm,
oczy piwne.



Mistrzowie w białych czapkach



Bordowy opel vectra z wideorejestratorem, nagroda komendanta głównego Policji, pojechał do Katowic. Tam również trafił wyczynowy „góral”, ufundowany przez Czesława Langa, dyrektora „Tour de Pologne”, dla najlepszego policjanta naszej drogówki. Został nim mł. asp. Robert Wajda z KWP w Katowicach.

W dniach 9–11 czerwca br. w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie odbył się finał XXI Ogólnopolskiego Konkursu Policjant Ruchu Drogowego 2008. W szranki stanęło 34 funkcjonariuszy, finalistów eliminacji wojewódzkich, oraz – tradycyjnie już – dwóch żołnierzy Żandarmerii Wojskowej. Zawodnicy musieli się wykazać znakomitą wiedzą teoretyczną (testy ze znajomości przepisów ruchu drogowego i zagadnień prawa), a także umiejętnościami praktycznymi w pięciu konkurencjach technicznych.

Test z przepisów Prawa o ruchu drogowym (konkurencja K-1a) zaliczyli „na szóstkę” mł. asp. Robert Wajda, sierż. sztab. Dariusz Guzik (obaj z KWP w Katowicach) oraz sierż. sztab. Robert Guza (Szczecin), uzyskując maksymalną liczbę 18 punktów.

Najlepszymi prawnikami w białych czapkach (test z wybranych zagadnień prawa, Konkurencja K-1b) okazali się st. post. Sylwester Zakrzewski (Białystok) – 16 pkt, oraz – ex aequo – mł. asp. Robert

Wajda (Katowice) i sierżanci sztabowi Andrzej Kalinowski (Białystok) i Paweł Marcinek (Lublin), uzyskując po 15 pkt.

Po wynikach strzelania z pistoletu służbowego (konkurencja K-2) jedno można powiedzieć na pewno: polscy „chłopcy-radarowcy” rzadko sięgają po broń (no i bardzo dobrze, mają przecież inne zadania do wykonania). Maksymalną liczbę punktów w tej konkurencji (18) uzyskał jedynie sierż. sztab. Krzysztof Buratowski (Kraków), natomiast jego dziewiętnastu kolegów nie osiągnęło nawet 10 pkt. „Najlepsi inaczej” oscylowali w granicach 0,5–1 pkt.

Za to w swojej koronnej konkurencji – kierowaniu ruchem na skrzyżowaniu (K-3) nawet najslabsi uzyskali po 14 pkt (na 18 możliwych). Daje to gwarancję, że policjanci z drogówki poradzą sobie z każdym wyzwaniem na przecięciu dróg, bez względu na okoliczności. Najlepszym „dyrygentem ruchu” został Robert Wajda.

Optymistyczne jest również to, że nasza służba ruchu drogowego coraz lepiej radzi sobie z udzielaniem pierwszej pomocy ofiarom wypadków. Zawodników oceniał w tej konkurencji (K-4) komputer, więc o żadnym poprawianiu wyników nie mogło być mowy. Zwyciężył sierż. sztab. Dariusz Guzik (Katowice), który najlepiej ratował gumowego fantoma i zdobył maksymalną liczbę punktów. Tuż za nim uplasowali się st. post. Patryk Szarata (Gorzów Wlkp.) oraz starsi sierżanci Mariusz Wulczyński (Radom) i Marek Wojak (Gdańsk).

Najlepszym opanowaniem motocykla (konkurencja K-5a) wykazał się st. post. Jacek Latosiński (Gdańsk), natomiast w jeździe sprawnościowej samochodem osobowym (K-5b) bezkonkurencyjny był sierż. sztab. Piotr Konczanin (Olsztyn). Obydwaj uzyskali po 18 pkt.

W klasyfikacji generalnej tytuł Policjanta Ruchu Drogowego Roku 2008 zdobył – po raz drugi z rzędu – mł. asp. Robert Wajda (KWP w Katowicach), uzyskując 109,5 pkt (na 126 możliwych). Kolejne miejsca zajęli: sierż. sztab. Jacek Kudliński (KWP w Poznaniu), sierż. sztab. Dariusz Guzik (KWP w Katowicach), sierż. sztab. Robert Guza (KWP w Szczecinie) i st. post. Jacek Latosiński (KWP w Gdańsku).

Drużynowo najlepszymi okazały się ekipy KWP z: Katowic, Poznania, Gdańska, Radomia i Białegostoku.

Policijni mistrzowie na co dzień są funkcjonariuszami sekcji ruchu drogowego. Robert Wajda – w cieszyńskiej Komendzie Powiatowej Policji, ma 17-letni staż pracy; Jacek Kudliński – w KMP w Koninie, w Policji pracuje od 1998 r.; Dariusz Guzik – w KMP w Zabrzu, w Policji od 1995 r.

Wszystkim uczestnikom tegorocznej edycji konkursu serdeczne gratulacje złożył nadinsp. Arkadiusz Pawełczyk, pierwszy zastępca komendanta głównego Policji. ■



Zwycięska drużyna z KWP w Katowicach





Mł. asp. Robert Wajda – dwukrotny Policjant Ruchu Drogowego Roku



10 lat sztandaru



przynajmniej połowa z nich nie spełnia wymogów rozporządzenia ministra SWiA w sprawie wzoru i trybu nadawania sztandaru jednostkom organizacyjnym Policji.

POTRZEBA CHWILI

Wymogom tym nie może sprostać także sztandar KGP, który miał być wzorem dla innych komend.

Pośpiech przy jego tworzeniu był olbrzymi. Okrągła rocznica powołania Policji Państwowej oraz czerwcowa wizyta Jana Pawła II określały ramy czasowe wykonania nowego znaku policyjnego. Znak nietypowego, bo komenda główna sztandaru nie miała nigdy. Proponowano także stworzenie chorągwi Policji polskiej jako najważniejszego wśród weksyliów policyjnych. Spośród licznych propozycji (patrz projekty niżej) wybrano, po merytorycznych dyskusjach w działającym wówczas przy MSWiA Społecznym Punkcie Konsultacyjno-Heraldycznym, wzór, który obowiązuje do dzisiaj.

NASTĘPSTWO CZASU

Sztandar wyhaftowały zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej i 16 czerwca 1999 r. został oficjalnie zaprezentowany papieżowi w Krakowie. Jan



Najbardziej istotnymi zmianami było wprowadzenie na płat dewizy OJCZYŻNA I PRAWO i wizerunku św. Michała Archanioła oraz zniesienie krzyża kawalerskiego, jako elementu związanego z tradycjami wojskowymi – mówi Krzysztof J. Guzek. Na tym projekcie widać w rogach płata daty ważne dla Policji: 1919 – powstanie Policji Państwowej, 1940 – mord policjantów na terenach ZSRR, 1990 – powołanie Policji, 1999 – wręczenie sztandaru KGP i 80. rocznica powstania PP

Historia sztandaru KGP sięga 1998 roku i gorączkowych przygotowań do obchodów 80. rocznicy powstania Policji Państwowej i VII pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski.

Oba te wydarzenia przyspieszyły prace nad nowelizacją rozporządzenia o nadawaniu sztandarów policyjnych. Pierwszym sztandarem wykonanym według nowych przepisów, które w momencie wręczenia weksylium... jeszcze nie obowiązywały, była właśnie chorągiew komendy głównej.

ŚWIĘTY NA SZTANDARY

– Intensywne prace zaczęły się pod koniec 1998 r. – wspomina Romuald Stępniewski z Gabinetu Komendanta Głównego, 10 lat temu naczelnik wydziału kultury. – Projekty były różne. Chcieliśmy przede wszystkim oficjalnie wprowadzić na sztandary patrona Policji św. Michała Archanioła.

Zaczął się on pojawiać na policyjnych sztandarach zaraz po przemianowaniu Milicji Obywatelskiej w Policję. Działo się to jednak żywiołowo.

– Do tej pory na uroczystościach policyjnych można obserwować wielką różnorodność i dowolność barw i symboliki sztandarów – wzdycha Zygmunt Kowalczyk z Wydziału Przydziałnego Gabinetu KGP. – Niestety,



Strona odwrotna płata sztandaru



Strona główna płata sztandaru

Paweł II pobłogosławił sztandar i obraz wyobrażający św. Michała Archanioła jako patrona Policji. Uroczyste wręczenie sztandaru nastąpiło na pl. Piłsudskiego w Warszawie 24 lipca 1999 r. podczas obchodów Święta Policji.

Rozporządzenie, według którego chorągiew wykonano, zostało jednak podpisane dopiero... 21 października.

Niestety, pośpiech zrobił swoje – w rozporządzeniu zabrakło dokładnych wymiarów głowicy (do tej pory są one rozsyłane zainteresowanym komendom), a na płacie odwrotnym sztandaru tarcza herbowa ze św. Michałem zamiast nad biało-czerwoną wstęgą wychodzącą z gwiazdy policyjnej jest umieszczona na niej. Obecnie przygotowywana jest nowelizacja rozporządzenia, które ma ostatecznie uporządkować sprawy związane z policyjnymi sztandarami.

Z LIENTĄ NA KULCE

– Zupełną nowością była głowica sztandaru – mówi weksylolog Krzysztof J. Guzek, który w 1999 r. pracował nad projektem znaku KGP. – Jest to jedyny sztandar formacji mundurowej, który ma pełny Herb Orła Białego – obecnego godła Rzeczypospolitej,

w głowicy drzewca. Wcześniej był w tym miejscu orzeł trzymający w szponach szarfę z napisem „Policja”. Jest to jednak typowy rusycyzm – taka symbolika jest charakterystyczna dla carskiej policji i armii. Wstęga, z rosyjskiego – lienta, nadawana była jako wyróżnienie bojowe pułkom rosyjskim. Początkowo, po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., przez naleciałość obecna była także we wzorze orzełka policyjnego. Jednak po kilku latach zrezygnowano z tej wątpliwej ozdoby.

Pojawiały się też projekty, na których orzeł „siedział” na metalowej kuli lub innej bryle geometrycznej.

W przyjętej głowicy sztandaru przedstawione jest w formie przestrzennej całe godło RP. Pionowa szrafura oznacza w heraldyce barwę czerwoną tła.

BANDOLIER I SZARFA

Biało-czerwona szarfa noszona przez chorążego pocztu sztandarowego (i tylko przez niego!) jest pamiątką po bandolierze, czyli skórzanym pasie z miejscem na umieszczenie stopki chorągwi.

– Sztandar nosi się po prawej stronie i do tego boku powinna być zakładana szarfa – wyjaśnia Krzysztof J. Guzek. – Noszenie jej przez prawe ramię do lewego

boku to małpowanie zwyczajów z czasów rewolucji francuskiej, obce tradycji polskiej. Przed wojną w wojsku były dwa bandolierzy: długi dla piechoty i krótki dla kawalerii, i ten ostatni był faktycznie do lewego boku. Wynikało to jednak z pragmatyki: gdy konnica szła do ataku, chorąży puszczał wodze, które trzymał w prawej dłoni i dobywał szabli, w lewej zaś cały czas dzierżył sztandar, którego drzewce tkwiło w bandolierze. Teraz wygląda jakby wszystkie służby miały kawalerską tradycję...

Bandolier to rzecz bardzo praktyczna – trzymanie sztandaru, szczególnie policyjnego (dużo większego od wojskowego) wymaga sporo siły. Namoknięty sztandar podczas długiej uroczystości połączonej z przemarszami jest trudny do utrzymania. Może warto w przygotowywanej nowelizacji wrócić do pomysłu przywrócenia bandolierów i zmniejszenia płata sztandaru?

Na zmianę przepisów czasu coraz mniej. Do 90. rocznicy powstania Policji Państwowej został już tylko rok. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



Różne projekty sztandaru KGP, m.in. z krzyżem kawalerskim, lientą i wieńcem herbowym wokół gwiazdy policyjnej – w pustych polach miały znaleźć się herby miast, gdzie zlokalizowane są komendy wojewódzkie

Bajko – upiór z puszczy

Grzegorz Bajko był postrachem Podlasia lat 20. ubiegłego wieku. Kilka lat terroryzował mieszkańców Białowieży i okolic, grabił i mordował. Ścigany przez policję zaszywał się w ostępach Puszczy Białowieskiej, którą znał jak mały kto.

Noc z 12 na 13 czerwca 1923 r. Szosą z Hajnówki do Białowieży posuwa się powoli chłopska furmanka. Drzemiący na niej trzej mężczyźni kołyszą się w rytm stukotu końskich kopyt. Nagle na drodze błyskają latarki. Zaskoczony woźnica szarpie za lejce. Kilka ciemnych postaci otacza zaprzęg. Nieznajomi oświetlają podróżnych.

– Który to Bałachowicz? – pada krótkie pytanie.

– To ja – odpowiada jeden z mężczyzn. – A o co chodzi? – pyta.

Odpowiedzi już nie słyszy. Nocną ciszę przerywa głośny huk karabinowego wystrzału. Spłoszony koń wywraca furmankę, zrywa uprząż i niknie w ciemnościach. Prerażeni podróżni również rozbiegają się po lesie. Nikt ich jednak nie goni. Na drodze pozostają jedynie zwłoki młodego mężczyzny. To 29-letni Józef Bałachowicz (1894–1923), uczestnik wojny polsko-radzieckiej, po której awansowano go do stopnia generała, brat sławnego dowódcy korpusu białoruskiego walczącego w 1920 r. u boku wojsk polskich generała Stanisława Bułak-Bałachowicza (1883–1940).

Śledztwo nie pozostawiało żadnych wątpliwości, że mord miał tło polityczne, a jego zleceniodawcy wywodzili się z mińskiego GPU (Gosudarstviennoe Politicheskoe Upravlenie – bolszewicka policja polityczna – przyp. J. Pac.). To tam powstał plan zgładzenia Stanisława Bułak-Bałachowicza. Zmieniono go jednak, kiedy zamachowcom nie udało się wciągnąć generała w zasadzkę. Postanowili więc zlikwidować jego brata, stroniącego od polityki i żyjącego na uboczu „wielkiego świata”, ale za to łatwo dostępnego.

OD KŁUSOWNIKA DO BANDYTY

Informacje zdobyte przez polski wywiad pozwoliły szybko zidentyfikować bezpośredniego zabójcę generała Bałachowicza. Był nim 33-letni Grzegorz Bajko, mieszkaniec Białowieży, znany policji kłusownik, zarazem sympatyk partii komunistycznej i przez jakiś czas radziecki milicjant. Po wyzwoleniu Podlasia spod sowieckiej okupacji Bajko uciekł na Wschód. Po kilku miesiącach jednak stamtąd powrócił, wolał życie Robinsona w polskiej puszczy niż komunistyczny ład. Poza tym tęsknił za rodziną, którą pozostawił w Białowieży. Co prawda rzadko się z nią wydywał i to zwykle nocą (z oczywistych powodów była przecież inwigilowana), ale kontakt istniał. Policja wiedziała o tym, Bajko był

jednak niezwykle ostrożny, zawsze w porę potrafił uniknąć zasadzki. Nieco później okazało się, co było tego przyczyną. Sporo więc czasu jeszcze upłynęło, nim bandyta trafił za kraty, tymczasem lista jego ofiar rosła.

Latem 1922 r. Bajko morduje Pomeranca, bogatego kupca ze wsi Motol. Uzyskawszy informację o jego planowanym przyjeździe do tartaku, przygotowuje zasadzkę na drodze do Królowego

Mostu. Bez skrupułów strzela do niego, ograbia z pieniędzy i znika w puszczy. Natychmiastowy pościg nie daje rezultatu.

W czerwcu 1923 r. dokonuje zamachu na generała Józefa Bałachowicza. W kilka miesięcy później, na drodze do Kamieńca Litewskiego, Bajko morduje rodzeństwo Nazarewiczów, miejscowych rzeźników. Zgarnia kilkutyśięczny łup. Nie gardzi jednak i mniejszymi kwotami, jeśli tylko zwierzy okazję do rabunku.

Jego bandycka aktywność i zuchwałość zmusza policję do ciągłej czujności i stałego patrolowania leśnych kwartałów. Podczas jednej z takich akcji w zasadzkę wpadło trzech policyjnych wywiadowców, oddelegowanych tu z Komendy Powiatowej PP w Bielsku Podlaskim. Zaskoczeni przez uzbrojonego w karabin bandytę, dysponując jedynie służbowymi pistoletami, mieli niewielkie szanse w starciu ze świetnie strzelającym kłusownikiem. W potyczce tej zginął jeden z nich, post. Piotr Podbielski, pozostali wycofali się.

KOMENDANT WSPÓLNIKIEM?

Bajko triumfuje. Wychodzi cało z każdej opresji, co jeszcze bardziej go rozzuchwała. *Nie liczy się już zupełnie z życiem ludzkim* – charakteryzuje go ówczesna prasa. – *Morderstwo i rabunek uważa za igraszkę na równi z polowaniem na zwierzynę.*

W kwietniu 1926 r. morduje Karola Lasza, właściciela zakładu masarskiego w Białowieży. Tym razem działa na zlecenie swojego znajomego, który był dłużnikiem Lasza. To ostatnie krwawe dzieło Grzegorza Bajko. Bandyecie zaczyna się już palić grunt pod nogami. Komenda Powiatowa PP w Bielsku Podlaskim, wzmocniona kadrowo przez KW PP w Białymstoku, intensyfikuje działania wykrywcze, rozbudowuje też sieć agenturalną. Wywiadowcy wspólnie z policją mundurową wylapują po kolei cichych współników Bajki,



Komendant posterunku PP w Białowieży, post. Michalski, następcą skompromitowanego st. post. Kraszewskiego



Generał Józef Bałachowicz (1894–1923)

organizują zasadzki w miejscach, które odwiedza. Jego drewniany dom przy ul. Stoczek w Białowieży jest lepiej chroniony niż niejeden bank. Podobnie jak najbliższa rodzina.

Policyjny wywiad uzyskuje w tym czasie niezwykle ważną informację: Bajko zna osobiście komendanta miejscowego posterunku PP st. post. Kraszewskiego, który – jak donieśli agenci – również lubił pokłusować. Na ile wspólna pasja zbliżyła obu mężczyzn? – musiało z pewnością zastanawiać się nie tylko w Białymstoku, ale i w samej Komendzie Głównej PP. Czy znajomość ta była na tyle silna, aby doświadczony policjant zdecydował się chronić bezwzględny kryminalistę? Choć założenie to z pozoru wyglądało na absurdalne, nie zbagatelizowano go. Brano też pod uwagę inną hipotezę: szantażu. Może Bajko znał jakieś tajemnice Kraszewskiego, których ujawnienie mogłoby skompromitować go w oczach przełożonych? Z taką ewentualnością także należało się liczyć.

Bezpośrednich jednak dowodów na zdradę komendanta posterunku nie znaleziono. Poszlaki były jednak na tyle mocne, że Kraszewskiego zatrzymano do wyjaśnienia. Jego przełożonych nurtowała szczególnie kwestia szczęśliwej, trwającej kilka lat, passy bandyty oraz „udziału” w niej posterunkowego Kraszewskiego. Czy rzeczywiście torpedował on policyjne działania skierowane przeciwko ukrywającemu się kryminaliście? Trudno jednoznacznie stwierdzić. Faktem jest jednak, że wraz z końcem służbowej kariery komendanta PP z Białowieży szczęście opuściło również Grzegorza Bajko.

ZASADZKA KOŁO DOMU

Zatrzymano go wiosną 1927 r. na ul. Stoczek, w pobliżu rodzinnego domu. Nie obezdro się przy tym bez dramatycznych scen. Bajko nie usłuchawszy wezwania do podniesienia rąk, sięgnął do kieszeni po pistolet. Policjny wywiadowca, mierząc w jego ramię, pociągnął za spust. Broń jednak nie wypaliła. W tej sytuacji nie pozostawało mu nic innego, jak tylko chwycić bandytę za ręce i uniemożliwić wyjęcie pistoletu z kieszeni. Choć policjantowi przychodzi z pomocą kolega, Bajko nie poddaje się. Jest bardzo silnym mężczyzną i z pewnością wyszedłby z tej opresji zwycięsko, gdyby nie odzież innych posterunkowych. Wspólnymi siłami obezwładniają bandytę, krępując mu ręce i nogi. Potem furmanką odwożą do posterunku.

Bajko nie rezygnuje jednak z dalszej walki. Wie, że prawo nie będzie dla niego łaskawe. Jeszcze raz próbuje wyrwać się policjantom. Kiedy rozwiązano mu nogi, kopniakami atakuje eskortujących go policjantów. Kilku powala na ziemię, ale szybko zostaje obezwładniony, po czym w silnym konwoju odwieziony do aresztu w Bielsku Podlaskim. Tam wkrótce też trafili jego współnicy: Arciszuk, Bartkowiak, Lewczuk, Mojsiej i Paweł Wołkowyccy oraz Antoni i Paweł Szpakowicze.

Rok później Grzegorz Bajko, wraz ze swymi kompanami, stanął przed Sądem Okręgowym w Białymstoku. Za popełnione zbrodnie otrzymał najwyższy wymiar kary. Jednak głowę uratował: na mocy amnestii skazano go na dożywotnie więzienie. Jego współnicy otrzymali po kilka lat ciężkiego więzienia.

Za spokój duszy

funkcjonariuszów Policji Państwowej poległych w roku 1925 podczas pełnienia obowiązków służbowych w obronie wolności, życia i mienia obywateli oraz granic Rzeczypospolitej



PRZODOWNIKOW:

- | | |
|--|---|
| 1. Inkielnana Adolfa (pow. Błoński). | 3. Szczęśliwego Izdyora (pow. Włodzimierski). |
| 2. Lewenca Teodora (pow. Tarnobrzelski). | 4. Wróblewskiego Tomasza (p. Kobryński). |

ST. POSTERUNKOWYCH:

- | | |
|--------------------------------------|---|
| 1. Chojnackiego Antoniego (m. Łódź). | 3. Zajęczkowskiego Konstantego (pow. Wołkowycki). |
| 2. Gniwa Michała (pow. Jarosławski). | |

POSTERUNKOWYCH:

- | | |
|---|---|
| 1. Barańskiego Jana (pow. Będziński). | 18. Podbielskiego Piotra (pow. Bielski). |
| 2. Bednarka Antoniego (pow. Błoński). | 19. Przelaskowskiego Jana (pow. Baranowski). |
| 3. Chudzika Edwarda (p. Wileńsko-Trocki). | 20. Przybyłaka Jana (pow. Zdobunowski). |
| 4. Dąba Józefa (pow. Łaski). | 21. Rajkowskiego Stanisława (pow. Wileńsko-Trocki). |
| 5. Gallekiego Karola (p. Wileńsko-Trocki). | 22. Sentkowskiego Stanisława (pow. Jarosławski). |
| 6. Gronadki Mieczysława (pow. Doliński). | 23. Sępskiego Jana (pow. Wileńsko-Trocki). |
| 7. Grzeszka i Władysława (p. Złoczowski). | 24. Siedzika Jana (pow. Turecki). |
| 8. Jarzębskiego Władysława (p. Brodki). | 25. Śmigalskiego Wincentego (pow. Horochowski). |
| 9. Kamera Józefa (pow. Czeszochowski). | 26. Stankiewicz Kazimierza (m. Wilno). |
| 10. Kępcio Rudolfa (pow. Wileńsko-Trocki). | 27. Szymczaka Stanisława (pow. Chojnice). |
| 11. Kozłowski Feliksa (pow. Wileński). | 28. Tomczyka Franciszka (m. Warszawa). |
| 12. Maziarzkiego Władysława (pow. Krakowski). | 29. Witmana Feliksa (m. Warszawa). |
| 13. Michalskiego Ignacego (p. Kossowski). | 30. Woźnego Michała (pow. Jarosławski). |
| 14. Nagockiego Ignacego (pow. Wieluński). | 31. Zakrockiego Edmunda (pow. Grójce). |
| 15. Nowickiego Wacława (m. Łódź). | |
| 16. Pęczaka Stefana (m. Warszawa). | |
| 17. Piwnika Stanisława (pow. Wileński). | |

w dniu 30 stycznia o godz. 11-ej w Kościele O. O. Karmelitów (Krakowskie Przedmieście) w Warszawie odbyło się nabożeństwo żałobne.

Nieznany jest los byłego komendanta posterunku PP w Białowieży st. post. Kraszewskiego. Przedwojenna prasa policyjna przemilczała ten temat. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. „Na Posterunku”, „Tajny Detektyw”

Jedna z ofiar
„upiora
z puszczy”



Następcy Indiany Jonesa

Media coraz częściej informują o sukcesach Policji w odzyskiwaniu skradzionych dóbr kultury. Są to przedmioty pochodzące zwłaszcza z nielegalnych wykopalisk.

Ostatnie dni maja to pasmo sukcesów w odzyskiwaniu zabytków. Zamość: policjanci, obserwując aukcje internetowe, trafili na sprzedającego zabytki archeologiczne. Ich właściciel oczywiście tłumaczył, że gliniane naczynia, groty i krzemienne narzędzia kupił na giełdach staroci lub znalazł na okolicznych polach.

Łódź: dwóch mężczyzn, przy użyciu wykrywaczy metali, płądowało stanowiska archeologiczne. Znalezione przedmioty, takie jak prehistoryczne narzędzia krzemienne, średniowieczne monety czy broń i amunicję z czasów II wojny, sprzedawali kolekcjonerom.

Poznań: historyk z synem wystawili na sprzedaż na aukcji internetowej topór z XI w. W ich domu policjanci znaleźli m.in. neolityczne siekiery, ozdoby i księgi kościelne z XVII w.

WIĘKSZA SKUTECZNOŚĆ

Niedawno zakończyły się szkolenia archeologiczne dla policjantów zajmujących się zwalczaniem przestępczości przeciwko dobrom kultury. W całym kra-



Poznań

W domu historyka
znaleziono kilkadziesiąt
bezcennych
eksponatów z różnych
epok



ju wzięło w nich udział niemal 150 osób. Szkolenia były przygotowane przez Krajowy Zespół dw. z Przestępczością Przeciwko Dziedzictwu Narodowemu z KGP przy udziale Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków. Odbywały się w czterech grupach. W każdej szkolili się policjanci z kilku województw.

Poznali m.in. podstawy archeologii, specyfikę archeologicznych zabytków ruchomych, zagadnienia prawne oraz rolę Policji w walce z tego rodzaju przestępczością. Na własne oczy mogli też zobaczyć, na czym polega m.in. konserwacja odnalezionych zabytków. Potrzeba jednak jeszcze warsztatów na temat postępowania ze starodrukami i inkunabulami – zaplanowane są na koniec tego roku.

STARE NOWE MIECZE

Jedna z ciekawszych policyjnych spraw związanych z archeologią zdarzyła się w okolicach Szczecina. Pracownik KOBiDZ zajmujący się monitorowaniem

aukcji internetowych zauważył wystawione na sprzedaż, jak mówił opis, miecze pochodzące najprawdopodobniej z XIII w. Poinformował o tym „zespół zabytkowy” z KGP, który, po wstępnych ustaleniach, przekazał sprawę szczecińskiej policji. Ta zatrzymała sprzedającego wraz z oferowanymi mieczami.

Zatrzymany mężczyzna okazał się kowalem – tłumaczył, że sam wykuł sprzedawane przez siebie miecze i że nie jest to żaden nielegalnie pozyskany zabytek. Wcześniej jednak sprzedał już kilka rodzajów zrobionej przez siebie broni jako oryginały. Po ekspertyzie okazało się, że wykute miecze nie mają więcej niż 30 lat. Jednak kowalowi i tak grożą sankcje karne za oszustwo lub fałszerstwo – trwają jeszcze w tej sprawie ustalenia z prokuraturą. Jeśli zgłoszą się osoby, które wcześniej kupiły od niego takie fałszywki, będzie to potwierdzenie podejrzeń Policji co do przestępczej działalności zatrzymanego kowala.



Na aukcjach internetowych można kupić niemal wszystko. Co nie oznacza, że jest to legalne.

Zamość

Pierścionki, zapinki, szpile i groty oraz naczynia gliniane oferowane na aukcji internetowej



SPRAWDŹ, CO KUPUJESZ

Takich sytuacji można by uniknąć, jeśli kupujący zwracali większą uwagę na to, co chcą zakupić na aukcjach. Niedawno odbyło się spotkanie policjantów z KGP z przedstawicielami dwóch dużych portali aukcyjnych – przedstawiono im zalecenia Interpolu, UNESCO i ICOM dotyczące obrotu zabytkami w internecie. Policjanci sugerowali, aby w regulaminie portali umieścić informację dla kupujących, by sprawdzali to, co zamierzają nabyć, np. w dostępnych bazach skradzionych dzieł sztuki. Portale roz-

ważają wprowadzenie tej możliwości. Na razie można tylko dokładnie przyglądać się temu, co się kupuje w sieci. ■

ALEKSANDRA WICIK

zdj. KWP w Łodzi, KWP w Lublinie, KWP w Poznaniu



Łódź

Łupy ze splądrowanych stanowisk archeologicznych w okolicach Łodzi



Unieruchamianie złamania otwartego

O urazach w obrębie układu kostno-stawowego (złamaniach, skręceniach i zwichnięciach) pisaliśmy w numerze kwietniowym „Policji 997”. Alternatywną metodą unieruchamiania złamania otwartego jest wykorzystanie szyn próżniowych.



Odsłoń miejsce złamania, rozcinając lub rozrywając odzież



W pierwszej kolejności zabezpiecz ranę gazą i przymocuj ją za pomocą bandaży



Rozłóż szynę próżniową wzdłuż uszkodzonej kończyny, równomiernie rozkładając granulat mieszczący się w środku szyny

Ustabilizuj kończynę. Druga osoba w tym czasie podkłada szynę pod uniesioną kończynę



Zapnij rzepy szyny



Za pomocą pompki odessij z szyny powietrze



Unieruchomioną kończynę unieś nieco ku górze, opierając np. na plecaku lub skrzynce



Zabezpiecz uszkodzonego termicznie

ALEKSANDRA WICIK
konsultacja sierż. Magdalena Mażewska
z CSP w Legionowie
zdj. Andrzej Mitura

Podwyżki dla cywilów

11 czerwca br. rząd przyjął uchwałę w sprawie procentowego podziału na poszczególne urzędy środków na wynagrodzenia, przewidzianych na dodatki specjalne w korpusie służby cywilnej.

– Kwota podlegająca podziałowi między członków ksc wynosi 134 919 000 złotych, bez pochodnych – mówi Beata Skorek, st. specjalista z Centrum Informacyjnego Rządu. – Dodatki zostaną wypłacone w wyrównaniu od 1 stycznia 2008 r.

W tegorocznej rezerwie celowej ponad 528,5 mln zł przeznaczono na podwyżki dla ponad 124 tysięcy pracowników ksc. Poza obligatoryjnymi dodatkami specjalnymi środki z rezerwy zostaną wykorzystane również na sfinansowanie wyników wartościowania stanowisk pracy w ksc, które trwa od wielu miesięcy.

– Pracownicy Policji są jedną z najmniej opłacanych grup w budżetówce – mówi Michał Ćwieka, przewodniczący Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Policji. – Są niezadowoleni i rozgoryczeni, świadczą o tym wyniki ankiety anonimowej, którą na początku br. przeprowadziliśmy wśród naszych członków.

W ankiecie wzięły udział 4964 osoby. 4015 jest niezadowolonych z pracy z powodu niskich zarobków. 3959 ankietowanych uważa, że NSZZ PP powinien zorganizować ogólnopolski protest, a 3128 gotowych jest w nim uczestniczyć.

Około 3000 policyjnych cywilów wypełniło ankietę Związku Zawodowego Pracowników Policji. Wyniki są podobne.

– Trzy czwarte pracowników żyje na kredyt – mówi Grażyna Domagała, p.o. przewodniczącego Komisji Krajowej ZZ Pracowników Policji. – Jak długo można pracować za 1200 złotych? Atmosfera jest zła. Brakuje możliwości awansu. Ludzie odchodzą. Czy na pewno tego potrzeba Policji, żeby stracić najlepszych? ■

Rowerem wśród tulipanów



W Królestwie Niderlandów jest dwa razy więcej rowerów niż samochodów. Statystycznie więc każdy Holender ma rower, a ścieżek rowerowych jest ponad 15 tys. km. Ale kraina wiatraków i tulipanów słynie nie tylko z wspaniałych warunków do rekreacji.

Holandia kojarzy się przede wszystkim z powszechną dostępnością tzw. miękkich narkotyków – to pierwszy kraj, w którym wprowadzono podział na narkotyki twarde i miękkie. Większość heroiny przeznaczanej do Wielkiej Brytanii trafia tam tranzytem właśnie przez Holandię.

Problemy holenderskim stróżom prawa stwarzają też często Polacy. W regionie Hollands-Midden, zagłębiu upraw cebulek kwiatowych, pracuje, nie zawsze legalnie, ok. 7,5 tys. imigrantów z Polski. Są miasteczka, w których jest więcej naszych rodaków niż rdzennych mieszkańców.

WSPÓŁPRACA NA PLATFORMIE

W największych skupiskach Polaków w Holandii staże odbywają polscy policjanci. Możliwe jest to

m.in. dzięki Platformie Polsko-Holenderskiej, powołanej w 1998 r. W ubiegłym roku w Hollands-Midden przebywało czworo polskich policjantów, w tym – dwóch. Nasi funkcjonariusze asystowali holenderskim kolegom w codziennej pracy. Uczestniczyli w przesłuchaniach i doradzali, jak postępować z polskimi obywatelami np. w czasie kontroli drogowej.

Największym problemem jest brak komunikacji z pracownikami z Polski – angielski lub niemiecki znają słabo lub wcale, a to nie sprzyja integracji z otoczeniem. Często też zatrudniani są na czarno, co prowadzi zwykle do konfliktów z holenderskimi stróżami prawa. Dlatego tak bardzo zależy im na polskich policjantach, którzy nie tylko znają język, ale i problemy rodaków na obczyźnie.

ROWEREM W PRZESTĘPCĘ

Również polscy policjanci korzystają z doświadczeń holenderskich kolegów. Pod koniec maja szkolili oni lubelskich stróżów prawa, którzy patrolują miasto na rowerach. Ten rodzaj służby powstał w Lublinie w 2002 r. dzięki pomocy policjantów z regionu Gelderland-Midden, z którym lubelska komenda wojewódzka współpracuje od 1998 r. W tym roku rowe-



W 2007 r. policjanci z Małopolski spędzili 3 tygodnie na stażu w Holandii





Holenderscy policjanci szkolą lubelskich stróżów prawa, jak interweniować podczas patroli rowerowych



Dworzec kolejowy w Lejdzie – rower to w Holandii najpopularniejszy środek transportu

rową służbę pełni siedmioro policjantów, w tym dwie kobiety.

W lipcu 2006 r. dwóch lubelskich policjantów, wraz z funkcjonariuszami z całej Europy, szkoliło się w holenderskim Ośrodku Szkolenia Policji IBT – Centrum Elst. W tym roku wykładowcy tej szkoły, Angelique Engelem i Donato di Molfetta, przyjechali do Polski, by zaprezentować wypracowane przez siebie techniki niezbędne podczas pełnienia służby na rowerze. Duży nacisk położono na zatrzymywanie osób oraz użycie roweru w sytuacjach zagrożenia. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. KWP w Lublinie, Szymon Sala

Czy wiesz, że

- ✓ Policja Królestwa Niderlandów ma 25 jednostek regionalnych oraz tzw. KLPD, Krajowy Korpus Służb Policyjnych (Korps Landelijke Politiediensten) – wszystkie podlegają Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Relacji Królewskich. KLPD, jako jednostka centralna, zajmuje się przede wszystkim czynnościami operacyjno-taktycznymi, wspiera działania jednostek regionalnych, prokuratury i służb śledczych, prowadzi współpracę międzynarodową. W ramach KLPD działa 11 służb, m.in. ruch drogowy, policję kolejową, wodną i lotniczą, służba ochrony królewskiej i dyplomatycznej.
- ✓ W policji holenderskiej jest zatrudnionych około 40 tys. osób. Najwięcej policjantów ma region Amsterdam-Amstelland, ponad 5 tys., a najmniej Gooien Vechtstreek – tylko 500.
- ✓ Królewska Żandarmeria Wojskowa to odpowiednik włoskich carabinieri, hiszpańskiej Guardia Civil czy francuskiej żandarmerii.
- ✓ Holenderskie grupy przestępcze zajmują się przemytem i obrotem narkotykami, organizowaniem nielegalnej imigracji oraz handlu ludźmi, przemytem towarów, obrotem skradzionymi samochodami, fałszerstwami, oszustwami i wyłudzeniami finansowymi oraz praniem pieniędzy.
- ✓ W 1995 r. podpisano, w formie deklaracji o współpracy policyjnej, *Porozumienie między Komendantem Głównym Policji Polskiej a Radą Komendantów Policji Holenderskiej*. Rok później powstało *Memorandum ws. Porozumienia między Ministrem Spraw Wewnętrznych i Ministrem Sprawiedliwości Holandii oraz Ministrem Spraw Wewnętrznych Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie współpracy w zakresie rozwoju działalności policyjnej*. W 2000 r. podpisano natomiast *Protokół wykonawczy do Memorandum o współpracy w zakresie szkolenia policyjnego*.
- ✓ Bezpośrednią współpracę z poszczególnymi regionami policji holenderskiej prowadzą m.in. KWP w: Krakowie (region Hollands-Midden), Gdańsku (Rotterdam-Rijnmond), Poznaniu (Utrecht), Wrocławiu (Midden-en West Brabant), Lublinie (Gerderland-Midden), Katowicach (Południowa Limburgia) oraz KSP (Haaglanden). ■

Wojna ze złotem

Jego przygoda z brazylijskim jiu-jitsu zaczęła się siedem lat temu. Dziś mł. asp. Przemysław Wojnowski „Wojna”, mając 36 lat, jest mistrzem Europy w kategorii niebieskich pasów. A wszystko przez przypadek...



Wojnowski jest pierwszym zawodnikiem w Gracie Barra Poznań z purpurowym pasem

Przemysław Wojnowski w KWP w Poznaniu pracuje od 15 lat. Sportem interesował się jednak od zawsze.

NA POCZĄTKU BYŁA PIŁKA

– Trenowałem w szkole sportowej o profilu piłkarskim – „Poznańskiej Trzynastce” – wyjaśnia mistrz BJJ. – W wieku siedemnastu lat zrezygnowałem jednak z piłki nożnej. Szukałem jakiejś dyscypliny, która odpowiadałaby mojemu temperamentowi. Próbowałem karate, odkryłem siłownię. Wtedy ważyłem 61 kg, teraz startuję w kategorii do 100,5 kg – śmieje się.

Przemysław Wojnowski nie miał wyjścia, cała rodzina coś trenowała: siostra Krystyna lekkoatletykę – 400 metrów przez płotki, brat Tomasz amatorsko uprawiał kickboxing i boks. W wieku 24 lat Przemysław też zaczął trenować pięściarstwo.

– Tak mnie to wciągnęło, że codziennie przychodziłem na salę – opowiada. – Ćwi-



Mł. asp. Przemysław Wojnowski – *ktokolwiek z policji w Wielkopolsce chce trenować BJJ, może się do mnie zgłosić*

czenia bokserskie i sparingi są zresztą nadal bardzo ważne w moim treningu.

Jakby tego było mało, Wojnowski zaczął też trenować judo. I właśnie na macie doznał bardzo ciężkiej kontuzji.

ZAWIĄŁEM SIĘ

Po pierwszej operacji kolana prognozy były fatalne. Lekarze nie dawali mu szans na powrót do pełnego zdrowia.

– Nie było wiadomo, czy będę chodził – wspomina Wojnowski. – Ale ja się zawiąłem. Miałem wtedy dużo czasu na przemyślenia. Czytałem, szukałem dyscypliny sportu, która nie obciążałaby zbyt mocno kolan. Dowiedziałem się o brazylijskim jiu-jitsu, gdzie głównie liczy się walka w parterze. Powoli odzyskiwałem siły. Chciałem dalej pracować w Policji, mam żonę, dziecko. Powiedziałem sobie, że dam radę. Zaczęłem znowu boksować. BJJ ćwiczyłem wtedy amatorsko, najpierw na prywatnych lekcjach, potem w klubie Strefa Walki Poznań, aż w końcu w Gracie Barra Poznań. Z czasem doszedłem do stuprocentowej sprawności. Lekarze nie mogli uwierzyć, powiedzieli, że to cud, bo tak się nie zdarza, a już ludzie po takiej kontuzji na pewno nie trenują.

BRĄZ I ZŁOTO

Powrót do formy był zaskakujący, ale ci, którzy znają „Wojnę”, wiedzieli, że jeżeli coś takiego jest możliwe, to tylko w jego przypadku.

– Przemek jest bardzo ambitny, we wszystkim co robi, odnosi sukcesy – mówi kolega z komendy st. post. Krzysztof Du-

Przemysław Wojnowski jest brązowym medalistą mistrzostw Polski i mistrzem Europy w brazylijskim jiu-jitsu



szynski, były zawodnik judo. – Potrafi rzucić na matę, doskonale boksuje i świetnie walczy w parterze.

– Na początku było naprawdę ciężko – wspomina Wojnowski. – Musiałem walczyć z przeciwnikiem, ale także ze sobą, żeby się nie wycofać. Teraz, mimo że doszedłem do pełnej sprawności, ciągle pamiętam o tej nodze.

Najlepiej widać to na ringu, noga zostaje z tyłu, aby jej nie obciążać, a policyjny pięściarz walczy mocno, balansując ciałem, często przy linach.

Za namową kolegów z Gracie Barra Poznań wystartował w zawodach. Najpierw spróbował swoich sił w policyjnych zawodach judo, ale jak sam stwierdza, to nie jest formuła dla niego. 25 listopada ub.r. wziął udział w III Mistrzostwach Polski w BJJ i zajął trzecie miejsce w swojej kategorii. W styczniu br. pojechał na Mistrzostwa Europy BJJ do Portugalii. Zawody miały charakter otwarty, walczyli także Brazylijczycy. Mł. asp. Przemysław Wojnowski został mistrzem Europy w kategorii niebieskich pasów w wadze do 100,5 kg! Po kontuzji została tylko szrama na kolanie...

PURPUROWY PAS

– W Gracie Barra Poznań ćwiczą razem policjanci, studenci politechniki, licealiści –

uśmiecha się policyjny mistrz, z wykształcenia politolog, absolwent Uniwersytetu Adama Mickiewicza. – Gdyby nie atmosfera w klubie, pewnie bym nie próbował sił w zawodach, bo przecież nie jest zupełnie normalne, aby w wieku 35 lat stawać w szranki z zawodnikami o 15 lat młodszymi.

Wojnowski dużą wagę przykłada do techniki. Ciągłe się doskonalą. W BJJ zdobywa się kolejne stopnie wtajemniczenia. Zaczyna się od białych pasów. Potem są niebieskie, purpurowe, brązowe i czarne. W maju tego roku do Polski przyjechał z Brazylii przedstawiciel tamtejszej szkoły Gracie Barra. Po stoczeniu kilku walk, także z Brazylijczykiem, Przemysław Wojnowski otrzymał purpurowy pas.

Policyjny mistrz chętnie dzieli się swoimi umiejętnościami z innymi. W klubie prowadzi zajęcia dla adeptów tej sztuki walki. Stara się ją także zaszczerpić wśród innych policjantów z Wielkopolski.

– Jest to sport bezpieczny, raczej nie odnosi się kontuzji – wyjaśnia. – Bardzo pomaga w służbie na ulicy. Wykorzystując techniki BJJ, 70-kilogramowy mężczyzna jest w stanie obronić się przed 100-kilogramowym napastnikiem. Policjant, który ma świadomość swoich umiejętności, zupełnie inaczej interweniuje. Dla niego użycie broni czy technicznych środków przymusu bezpośredniego to nie jedyne możliwości. On wie, że w momencie zagrożenia jest w stanie bezpiecznie zapanować nad sytuacją. Zna mnie wiele



Trening na macie; sparingpartnerem „Wojny” jest kolega z komendy Krzysztof Duszyński, czarny pas judo, pierwszy dan

osób i ktokolwiek z Policji chce trenować, może się ze mną skontaktować i umówić. Nie zdarzyło się, żebym nie znalazł dla kogoś czasu.

Rodzina podchodzi ze zrozumieniem do pasji policjanta. Żona Grażyna sama z przyjemnością chodzi na siłownię, a dziewięcioletni syn Jasio, po krótkiej przygodzie w wieku czterech lat z judo, trenuje teraz w „Poznańskiej Trzynastce” i chodzi do tej samej szkoły sportowej nr 13, w której uczył się ojciec. I podobnie, jak wcześniej tata, jest bramkarzem.



Pięściarstwo jest nadal ważnym punktem codziennego treningu mistrza BJJ

– Myślę jednak, że będzie lepszym piłkarzem niż ja – śmieje się mistrz Europy w BJJ mł. asp. Przemysław Wojnowski. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Brazylijskie jiu-jitsu

Narodziło się z modyfikacji japońskiego jujutsu, tradycyjnej sztuki walki wywodzącej się ze starożytnych zmagania budo (rodzaj zapasów – red.). Są w niej także elementy zapasów i judo.

Jednym z uczniów mistrza Jigoro Kanu był Maeda Mitsuyo, który po wielu turniejach zapaśniczych w Wielkiej Brytanii, USA i na Kubie osiedlił się w Brazylii. Za niezgodną z regułami judo walkę za pieniądze został przez Jigoro Kanu wykluczony z japońskiej szkoły walki. Wśród uczniów Maeda Mitsuyo w Brazylii był Carlos Gracie. W 1924 r. Gracie otworzył profesjonalną szkołę walki. Klan Graciech zajmuje się tą odmianą jiu-jitsu do dzisiaj. W latach 90. ubiegłego wieku potomkowie Carlosa Gracie opracowali zasady Gracie Jiu-Jitsu.

Brazylijskie jiu-jitsu (BJJ) obejmuje walkę w stojce, zwarciu i parterze. Zawodnicy dążą do pokonania przeciwnika przez założenie dźwigni i duszenie. Za wykonanie poszczególnych technik przyznawane są punkty, ale walka kończy się najczęściej, gdy rywal poddaje się – z bólu po założeniu dźwigni bądź pod groźbą utraty przytomności z powodu duszenia. Czasami przytomność traci naprawdę. Większa część walki toczy się w parterze. Charakterystyczna dla BJJ jest tzw. garda, polegająca na objęciu nogami przez zawodnika leżącego przeciwnika, który stoi lub klęczy.

Techniki BJJ doceniła policja i wojsko na całym świecie. Elementy tej szkoły walki wykorzystywane są również w szkołach samoobrony oraz w programach „Bezpieczna kobieta”

Jedną z odmian BJJ – submission fighting – walka polegająca bardziej na chwytach i toczona bez kimona, w samych spodenkach ma szansę stać się dyscypliną olimpijską. ■



Muszę mieć codzienną dawkę zmęczenia, dopiero wtedy dobrze się czuję – śmieje się mistrz BJJ



Medal dla komendanta

Na polanie Wykus w Górach Świętokrzyskich w czasie uroczystości ku czci majora Jana Piwnika „Ponurego”, aspiranta Policji Państwowej, jak co roku wyróżniającym się policjantom garnizonu świętokrzyskiego wręczono Odznakę Zasługi jego imienia. Ten legendarny dowódca partyzancki od 1991 r. jest patronem świętokrzyskiej policji.

Podczas obchodów medal „Pro Memoria” otrzymał pierwszy zastępca komendanta głównego Policji nadinsp. Arkadiusz Pawełczyk. Odznaczenie jest wręczane za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach oraz ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. Medal jest nadawany przez kierownika Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Komendant Pawełczyk był świętokrzyskim komendantem wojewódzkim w latach 2003–2006. ■

AW
zdj. KWP w Kielcach

Niestuszenie zatrzymani

Policjanci prowadzący sprawę Olewnika zostali nieustuszenie zatrzymani. Takie postanowienie 30 maja br. wydał Sąd Rejonowy w Olsztynie. Tego samego dnia kilka godzin wcześniej olsztyński Sąd Okręgowy nie zgodził się na ich aresztowanie. Mowa o trzech policjantach: Remigiuszu M., Henryku S. i Macieju L., którym prokuratura zarzuca niedopełnienie obowiązków i utrudnianie śledztwa, co doprowadziło do śmierci porwanego w 2001 roku Krzysztofa Olewnika. Mężczyzna, mimo przekazania przez rodzinę okupu, został zamordowany dwa lata później. W kwietniu br. policjanci zostali zatrzymani. O szóstej rano zabrano ich z domów, przeszukano ich mieszkania. Po trzech dniach wyszli na wolność. Sąd Rejonowy w Olsztynie nie zgodził się ich aresztować. Prokuratura na tę decyzję sądu złożyła zażalenie. Podobnie policjanci: też złożyli zażalenie, tyle że na zatrzymanie. Pod koniec maja sądy rejonowy i okręgowy wydały postanowienia. Na posiedzeniach za zamkniętymi drzwiami uznały, że postawione policjantom zarzuty nie były poparte dowodami, zatrzymanie było bezzasadne i nie ma podstaw do stosowania wobec nich tymczasowego aresztowania. ■

AK



Zapaliło się samo

W marcowym artykule „Być czy nie być?” cytowaliśmy kierowcę z KGP, który narzekał, że jego służbowy samochód zapalił się tuż po wyjechaniu z policyjnych warsztatów naprawczych. Inny twierdził, że źle dokręcono koło w jego służbowym aucie. Z przesłanej do redakcji przez Biuro Logistyki Policji KGP obszernej ekspertyzy Szkoły Głównej Służby Pożarniczej wynika, że pożaru nie można przypisać działaniu osób trzecich, a przyczyną było „samoistne wypalenie się uzwojenia silnika dmuchawy”. W drugim przypadku stwierdzono, że użytkownik sam zdemontował koło, po czym źle je dokręcił. ■

PCh



Nagrody za 112...

4-letni Krystian został laureatem nagrody Europejskiego Stowarzyszenia Numeru Ratunkowego 112 (EENA), a Dorota Królak, operatorka z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi, otrzymała Nagrodę za Pierwszy Kontakt. To ona w październiku ub.r. odebrała zgłoszenie od 3,5-letniego wówczas chłopca. Gdy jego chora na cukrzycę mama straciła przytomność, zrobił to, czego go uczyła: wykręcił zakodowany w telefonie numer 112 i poprosił o pomoc. Tyle że nie potrafił powiedzieć, gdzie mieszka. Na szczęście operatorka Dorota Królak przypomniała sobie, że kilka tygodni wcześniej odebrała podobne zgłoszenie i że dotyczyło on ulicy Kaliskiej w Łodzi. Analizując grafik, błyskawicznie ustaliła dzień tamtej interwencji, a potem dokładny adres. Pomoc dotarła na czas.

Numer 112 jest numerem alarmowym obowiązującym w całej Unii Europejskiej. Służy do powiadomienia w sytuacjach zagrożenia życia i zdrowia. W Polsce połączenia z tego numeru odbiera Policja i Państwowa Straż Pożarna. W czerwcu MSWiA ogłosiło, że działa już system lokalizujący dzwoniącego. Dzięki

niemu każda osoba w Polsce, która zadzwoni pod numer 112, zostanie namierzona – nawet jeśli jej numer jest zastrzeżony. ■

AK

i za informatykę

Komenda Główna Policji znalazła się wśród laureatów prestiżowego amerykańskiego The Computerworld Honors Program (CWHHP) za studium na temat „Mobilnego dostępu do policyjnych systemów informatycznych oraz Systemu Wspomagania Dowodzenia” (Mobile Access to Polish Police Databases and Command & Control System).

Podczas czerwcowej gali w Waszyngtonie nagrodę odebrał kom. dr inż. Andrzej Machnac, dyrektor Biura Łączności i Informatyki KGP.

Komenda Główna Policji jest pierwszą instytucją państwową nagrodzoną przez CWHHP w jego 20-letniej historii. ■

IF

Zmiany w trybie przyspieszonym

Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowało projekt nowelizacji kodeksu karnego i niektórych innych ustaw, który zakłada m.in. zmiany w procedurze karnej, w tym w trybie przyspieszonym.

Sądy 24-godzinne zaczęły działać 12 marca 2007 r. Nowa procedura zobowiązywała Policję i prokuraturę do zakończenia wszystkich czynności w czasie 48 godzin. Potem oskarżony musiał stanąć przed sądem.

W Ministerstwie Sprawiedliwości od kilku miesięcy działa zespół pod kierownictwem prof. Andrzeja Zolla, który pracuje nad projektem *Ustawy o zmianie ustawy Kodeks karny oraz niektórych innych ustaw*.

ZATRZYMANIE FAKULTATYWNE

Według projektu sprawcy nie trzeba będzie osadzać w policyjnym pomieszczeniu dla osób zatrzymanych.

– Zapis o obligatoryjnym zatrzymaniu od początku budził kontrowersje – wyjaśnia mł. insp. Roman Wojtuszek, naczelnik Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Biura Kryminalnego KGP, który brał udział w posiedzeniach międzyresortowego zespołu ds. koordynacji zadań związanych z funkcjonowaniem postępowania przyspieszonego. – Podobnie rzecz ma się z doprowadzaniem sprawcy do prokuratury, a potem do sądu. Zgodnie z przepisami do doprowadzenia jednej osoby potrzeba co najmniej dwóch policjantów, konieczny jest środek transportu. To wszystko obciąża Policję.

600 ZŁ NA OSOBĘ

Koszty ponoszone przez Policję zostały oszacowane już w lutym br. i w formie oficjalnego pisma przesłane ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Cwiągalskiemu.

– Postępowanie przyspieszone nie generowało w zasadzie, poza sporządzaniem wniosku o rozpoznanie sprawy w postępowaniu przyspieszonym, nowych, co do rodzaju, czynności, które Policja musi wykonywać – mówi naczelnik Wojtuszek. – Powodowało jednak, że ich liczba koncentrowała się w krótkim czasie, co z

kolei wpływało na wzrost kosztów ponoszonych przez Policję. W wyliczeniach przyjęliśmy pewne założenia, bo nie da się tego wyliczyć w sposób precyzyjny, przy udziale księgowych. Ryczałt za najprostszy konwój to około 40 zł. Doba w pdoz – 118 zł, a średni koszt godziny służby dwóch policjantów konwojujących wynosi około 27 zł. Te wartości pomnożone przez czas spędzony przez funkcjonariuszy w prokuraturze i sądzie oraz liczbę dni spędzonych przez sprawcę na policyjnym „dołku” plus liczba przejechanych kilometrów dały kwotę około 600 zł.

Tyle według tych wyliczeń wynosi dodatkowy koszt Policji wynikający z jednego postępowania przyspieszonego wdrożonego wobec jednego sprawcy. Lwią część tej sumy stanowiły wydatki na utrzymanie podejrzanego (oskarżonego) w pdoz oraz doprowadzanie. Policyjne wyliczenia znalazły odzwierciedlenie w uzasadnieniu projektu nowelizacji kodeksu postępowania karnego.

OD STYCZNIA 2009?

Proponowane zmiany zakładają również fakultatywną obronę. Teraz jest obligatoryjna, a obecne kierownictwo resortu sprawiedliwości tłumaczy, że to generuje znaczne koszty – wynagrodzenie adwokata wynosi 360 zł, z tym, że... sąd najczęściej obciąża nimi skazanego.

– Nowością jest także bezpośrednie przekazywanie przez policjanta wniosku wraz z zebrany materiał dowodowy do sądu, z pominięciem prokuratora – mówi mł. insp. Roman Wojtuszek. – Następuje więc powrót do starego trybu przyspieszonego funkcjonującego w Polsce w latach 80. i 90 ubiegłego wieku. Przywrócona ma być także możliwość skorzystania z instytucji dobrowolnego poddania się odpowiedzialności. Teraz można to zrobić dopiero na etapie sądowym. Dopuszczalne będzie także prowadzenie rozprawy pod nieobecność oskarżonego.

Według praktyków zmiany mają szansę wejść w życie od początku przyszłego roku. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

Zakończone postępowania przyspieszone o przestępstwa:

| | 12-31 III 2007 | 1-30 IV 2007 | 1-31 V 2007 | 1-30 VI 2007 | 1-31 VII 2007 | 1-31 VIII 2007 | 1-30 IX 2007 | 1-31 X 2007 | 1-30 XI 2007 | 1-31 XII 2007 | 1-31 I 2008 | 1-29 II 2008 | 1-31 III 2008 | 1-30 IV 2008 | 1-31 V 2008 |
|--|-------------------|-----------------|----------------|-----------------|------------------|-------------------|-----------------|----------------|-----------------|------------------|----------------|-----------------|------------------|-----------------|----------------|
| przeciwko bezpieczeństwu w komunikacji, w szczególności art. 178a k.k. | 2526 | 4657 | 4242 | 3470 | 3202 | 3137 | 2367 | 2795 | 2180 | 1404 | 1000 | 1006 | 839 | 890 | 586 |
| pozostałe | 512 | 773 | 644 | 571 | 599 | 615 | 425 | 432 | 362 | 254 | 212 | 221 | 173 | 190 | 142 |

Ptyś, Balbina i inni

– W dzieciństwie każdy coś zbiera. Niektórzy z tego wyrastają, a inni nie – mówi Wojciech Jama, emerytowany policjant. On zbierał, zbiera i zbierać będzie. Wszystko, co kojarzy się z bohaterami dobranocek.

Wojciech Jama robił w życiu różne rzeczy. Skakał ze spadochronem, montował poręcze w autobusach Ikarus, budował odporną na wstrząsy sejsmiczne komendę policji na Węgrzech. W 1981 r. zdał do szkoły lotniczej w Dęblinie. W grudniu tego samego roku napisał jednak raport o odejście i resztę wojaka spędził w służbie zasadniczej. To była twarda szkoła życia, która pomogła potem, gdy przez pięć lat był mobbingowany w Policji (patrz ramka). Cały czas poświęcał się pasji kolekcjonerskiej. Teraz tworzy muzeum.

NA POCZĄTKU BYŁ KOMIKS

– Wszystko zaczęło się od zbierania żołnierzyków kupowanych w kioskach Ruchu i historyjek obrazkowych z gum balonowych – śmieje się Wojciech Jama. – W dzieciństwie każdy coś zbiera. Niektórzy z tego wyrastają, a inni nie. Kolekcjonerstwo jest jak choroba, która bardzo szybko się rozprzestrzenia. W czasopiśmie dla dzieci „Miś” ukazywały się, rysowane przez Bohdana Butenkę, opowieści o Gapi-szonie. Po „Misiu” przesiadłem się na „Świerszczyk”, a tam były już historie poważniejsze, zgoła sensacyjne, „Przygody Gucia i Cezara”. Wszystkie te opowieści ukazywały się potem w formie książkowej. Dzisiaj dopaść takie nienaruszone zeszyty jest niemożliwością. Obrazki zapraszały, aby sięgnąć po kredki i je pokolorować.

W kolekcji Wojciecha Jamy są jednak nie tylko takie rarytasy. Ozdobą zbioru są oryginalne lalki, które grały w filmach „Miś Uszatek” i „Colargol na Dzikim Zachodzie”. Nad zakupem Uszatka deliberowała cała rodzina, bo cena spowodowała poważny uszczerbek w domowym budżecie.

SOBOTA 10.15

O swoich pasjach Wojciech Jama opowiada na antenie Radia Rzeszów. Razem z modelarzem i zbieraczem Pawłem PaSTERZEM prowadzi audycję „Obsesje ko-



lekcjonerskie”. W każdą sobotę o 10.15 opowiadają o zwykłych ludziach, którzy mają niezwykle hobby.

– Doradzamy jak kupować, konserwować eksponaty – mówi Wojciech Jama. – Pewnie wychowujemy też sobie konkurencję, ale być może dzięki temu programowi uda się ocalić rzeczy, które normalnie trafiłyby na śmietnik.

Kolekcja policyjnego zbieracza powstawała przez długi czas. Jama regularnie odwiedza giełdy staroci, na których, jak sam przyznaje, można wygrzebać prawdziwe perełki. Teraz dużą pomocą jest internet.

Bardzo trudno było zdobyć opakowania po produktach spożywczych z wizerunkami dobranocekowych bohaterów, które naturalną koleją rzeczy wędrują zazwyczaj do kosza. W kolekcji Jamy są nie tylko opakowania, ale także oryginalny miód sztuczny „Pszczółka Maja” z zawartością i serie kosmetyków Polleny dla dzieci „Jacek i Agatka”, także w stanie nienaruszonym!

Wojciech Jama zgromadził projektory do wyświetlania bajek, autentyczne folie z filmów animowanych, kubki i talerzyki z namalowanymi postaciami z bajek, znaczki pocztowe, przypinane plakietki, proporzyczki, breloczki, płyty winylowe ze słuchowiskami – wszystko, co kojarzy się z dobranockami.

MUZEUM WIRTUALNE I W REALU

Niektóre z tych rzeczy można od czterech lat oglądać w inter-





W zbiorach kolekcjonera znajdują się i takie rarytasy (z oryginalną zawartością!)

necie. Wojciech Jama przy pomocy syna stworzył stronę internetową „Muzeum Dobranocek”. Swoje sale mają tu m.in. Bolek i Lolek, Plastuś, Wilk i Zając, Rumcajs, Krecik, Piaskowy Dziadek i Kot Filemon.

W styczniu tego roku Bożena i Wojciech Jamowie przekazali aktem notarialnym zbiór liczący ponad dwa tysiące eksponatów władzom Rzeszowa. Muzeum z prawdziwego zdarzenia ma powstać jeszcze w tym roku. Początkowo planowano otwarcie na 1 czerwca, ale terminu nie udało się dotrzymać. Starania o powołanie takiej placówki trwają już dwa lata. Pomysł narodził się, kiedy Wojciech Jama przeszedł na emeryturę i rodzina przeprowadziła się z Krakowa do Rzeszowa.

– W tym roku obchodzimy sześćdziesiąte urodziny polskiej animacji – mówi kolekcjoner. – Powstanie takiego muzeum wspaniale wpisuje się w obchody tego roku. Roku, w którym animowany film „Piotruś i wilk” zdobył Oscara. Ja zresztą nie zarzucam swojej pasji. Mam nadzieję, że muzeum przejmie ode mnie powiększanie zbioru i fachową opiekę nad nim.

Wojciech Jama już myśli o kolejnych przedsięwzięciach. W sierpniu razem z Pawłem Pasterzem przygotowuje wystawę w rzeszowskim Muzeum Etnograficznym pod roboczym tytułem „Dyskretny urok ba-



Wojciech Jama przed wystawą umieszczoną przy wejściu do podziemnej trasy turystycznej pod rzeszowskim rynkiem

Wojciech Jama

Przez siedemnaście lat był policjantem. Odszedł, bo – jak mówi – przez ostatnie pięć lat służby miał taki komfort pracy, jak zając w środku sezonu łowieckiego. A poszło o to, że upomniał się o należną policjantom dopłatę do wypoczynku. Przełożeni mówili, że się nie należy, on twierdził inaczej. Sprawa dotarła do rzecznika praw obywatelskich. W 2001 r. było o niej głośno, nie tylko w Krakowie. Temat trafił także na łamy „Gazety Policyjnej”, poprzedniczki miesięcznika „Policja 997”. Aspirantowi Jamie w końcu przyznano rację, ale już do końca służby był przez szefów gnębiony. Nagród i premii nie oglądał. Od dwóch lat jest na emeryturze i wreszcie może całkowicie poświęcić się kolekcjonerskim pasjom.

Na Internetowym Forum Policyjnym udziela się jako Jeż Jerzy. Tam są też linki do jego stron internetowych: Muzeum Dobranocek i Muzeum Czterech Pancernych.

Wojciech Jama jest ponadto sekretarzem Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne'a, kolekcjonerem korków od wina, komiksów i wyrobów z bakelitu. ■



W tym domu, kilka kroków od rynku, na parterze ma powstać Muzeum Dobranocek (pierwsze trzy okna po prawej i lewej stronie od głównego wejścia)

kelitu”. Chęć zaprezentować historię tworzywa, które przez kilkadziesiąt lat towarzyszyło nam niemal na każdym kroku – od elektrycznych włączników, przez aparaty telefoniczne, do projektorów i lamp.

Marzy mu się też powstanie muzeum komiksu, bo takiego w Polsce jeszcze nie ma. Ludziom takim, jak Wojciech Jama marzenia zazwyczaj się spełniają, więc może wkrótce znowu będzie okazja, aby napisać o policyjnym kolekcjonerze? ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Oktładka książki, która wkrótce ukaże się na rynku



Festyn w samo południe

KOMENDA WOJEWÓDZKA POLICJI W GDAŃSKU, 27.06.2006, 12: 00

Stołówka Komendy Wojewódzkiej Policji zdecydowanie się różniła od restauracji w Domu Seniora „Eden”. Tutaj nie serwowano sałatki z rukoli ani panierowanego tofu. Stoliki nie miały obrusów, a laminowane blaty były upstrzone brązowymi kółkami po kawie. Przy stolikach siedzieli – najczęściej pojedynczo – milczący, masywni mężczyźni i obejmowali dużymi dłońmi kubki z kawowym miałem zalany wrzątkiem albo nabijali na aluminiowe widelce kawałki wątróbki z cebulą. Na ogół byli ubrani w koszule z krótkim rękawem, w letnie jasne spodnie z cienkiego materiału oraz w sandały. Różnice w garderobie sprawdzały się do szczegółów: posiadania lub braku skarpet i krawatów. I kubki, i łyżki, opatrzone charakterystycznymi znakami ze skrótem „MO”, pamiętały czasy, kiedy w tej stołówce można było palić, kubki napełniano pod stołami wódką „Bałtyk”, obiad zaś jedzono między drugą a trzecią i nazywano „obiadem” – a nie tak jak dzisiaj, kiedy globalizacja sięgnęła poziomu jadłodajni. Jej widowym znakiem było zastąpienie tradycyjnej nazwy „lanczem”. Ten nowoczesnie nazwany posiłek przyrządzano wedle starych receptur, zmieniła się natomiast godzina konsumpcji: „lancz” jadano – w zgodzie ze światowymi trendami – koło południa. A zresztą tę ostatnią zmianę w obyczajowości, w odróżnieniu od dwóch pierwszych, większość siedzących tu policjantów akceptowała i uważała za sensowną. Nic dziwnego – ludzie ci zazwyczaj na śniadanie wypalali papierosa, a ów „lancz” to był właśnie pierwszy posiłek w ciągu dnia.

Dwaj mężczyźni siedzący pod oknem nie różnili się niczym od reszty policjantów. (...) Obaj pili herbatę w filiżankach i jedli to samo – pierogi odgrzane w kuchence mikrofalowej, podane wraz z majonezowo-warzywną sałatką „Coleslaw”. Sałatkę tę, zwaną swojsko „Kolesławem”, przechowywano w lodówce o tak niskiej temperaturze, że wióry marchwi i tasiemki kapusty zamieniały się w lodowe sople, które później zgrzytały w zębach, niepokojąc posiadaczy sztucznych szczęk.

(...) Znow coś zazgrzytało w ustach Patera. A może był to chrapliwy głos Ryszarda Rynkowskiego, który nagle wyjątkowo głośno zapewnił wszystkich w stołówce, że „dziewczyny lubią brąz”. Pater przypomniał sobie pewien skatologiczny kawał, którego puentą były te słowa. Spojrzał w stronę lady i zobaczył przysadzistą bufetową, panią Magdę, która pilotem zwiększała siłę głosu i – kiwając się w takt muzyki – przy-

klaskiwała słowom piosenkarza. Mężczyźni przy stolikach uśmiechnęli się do siebie, ten i ów rzucił jakiś życzliwy komentarz znad talerza pyz czy łazanek.

– Prowadź tę sprawę bardzo uważnie – powiedział Pater, podając rękę Kuleszy. – (...) To może mieć jakiś związek z Domem Seniora „Eden”. Słyszysz? Z Domem Seniora, nie domem starców.

– Wie pan co? – Kulesza nie puszczał dłoni nadkomisarza. – Zastanawia mnie pańska poprawność językowa. Gdy ktoś mówi do pana: „daj mi komórkę”, odpowiada pan: „nie mogę ci dać mojej komórki, mogę ci dać co najwyżej numer mojego telefonu komórkowego”. Co, tak właśnie jest? Albo kiedy odwiedza pana kumpel i odmawia drinka, mówiąc, że „jest samochodem”, pan go poprawia: „jesteś człowiekiem, nie samochodem”. Co, tak właśnie jest?

Pater uwolnił dłoń z uścisku podwładnego. Uśmiechnął się do niego i opuścił stołówkę. Nie wiedział, jak odpowiedzieć na drugie pytanie Kuleszy. Od trzech lat, od momentu odejścia Izy i śmierci matki, nikt go nie odwiedził. Pater nie miał komu proponować drinka.

GDAŃSK, 1.07.2006, 11: 20

Doroczny festyn Policja Dzieciom Półkolonijnym odbywał się jak zwykle na stadionie żużlowym MO-SiR w pierwszą sobotę wakacji. Wszystko było tak jak zwykle. Zamiast długonogich hostess – co było wyraźnym dezyderatem uczestników festynu – przy wejściu na stadion stali jak zwykle trzej obladowani gadżetami policjanci w letnich mundurach i tylko czekali na chwilę wytchnienia, kiedy będą mogli zdjąć czapki i powachlować się nimi. Nie mogli się jednak tego doczekać, ponieważ tłum gości gęstniał, a każde wchodzące dziecko chciało otrzymać czapkę bejsbolówkę i nalepkę z napisem „Kochaj swoją policję”.

U stóp jednego z policjantów leżał owczarek belgijski, ten sam, który był maskotką festynu rok temu, a chyba też przed dwoma laty. Pies nie reagował, gdy obok przykucały dzieci, by zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Nie reagowały też meszki, które osiadły na pysku zwierzęcia. Rok temu Pater dowiedział się, że owczarek belgijski, nazywany przez treserów „żółtym psem”, wykorzystywany jest do tropienia narkotyków i materiałów wybuchowych. (...)

Nie tylko dzieci nie dawały trzem policjantom wytchnienia, lecz również ich opiekunowie, którzy – po okazaniu stosownej legitymacji – zamiast czapek dostawali kupony uprawniające do zakupu

Tłum gości gęstniał, a każde wchodzące dziecko chciało otrzymać czapkę bejsbolówkę i nalepkę z napisem „Kochaj swoją policję”.

dwóch piw lub jednego piwa i dwóch kielbasek śląskich. Stojący na bramce policjant bez zdziwienia wręczył nadkomisarzowi Paterowi kupon na dwa piwa, mimo że wchodzący był bezdzielnym gościem na familijnym festynie. W tym upale nic go nie dziwiło. Niektórzy koledzy przyszedli bez dzieci, inni wchodzili na stadion i wychodzili z niego po parę razy, aby wziąć nowe kupony.

Pater przecisnął się na niewielkie trybuny, zajęte przez rozgorączkowanych chłopców, których wrzask ledwo zagłuszał huk dwóch krążących nad stadionem śmigłowców typu Sokół. Właśnie skończyła się prezentacja umiejętności policyjnych komandosów. Zwieszali się z drabinek i cięli z karabinów po murawie boiska. Ślepe naboje wznicały słupki dymu na bieżni, po której biegali zakosami statyści w maskach, kraciatych marynarkach i kaszkietach. Jeden z nich dźwigał nawet kuriozalny worek, wypełniony pewnie złodziejskimi łupami. Ich strój miał oznaczać, że są przestępcami. Choć to przebranie było jawnym absurdem, co roku – na wyraźny rozkaz przełożonych – wskakiwali w nie funkcjonariusze prewencji i jak co roku z supernowoczesnych sokołów ostrzeliwane były „charakterne chłopaki” z międzywojennej Warszawy albo lwowscy batiarzy, w zależności od tego, co kto chciał dostrzec w owych postaciach, wziętych żywcem z planu filmowego.

(...) Już po chwili ujrzał na trybunie za bramką, w odległości około pięćdziesięciu metrów, cel swojego przybycia – człowieka, którego tak bardzo chciał ujrzyć, że przełamał alergiczny wstręt do rozrzeszczanych dzieci, tandetnej muzyki i smrodu grillowych brykietów. Tego mężczyzny trudno było nie zobaczyć. Łysina naczelnika Cichowskiego, wielka i idealnie kulista, świeciła jak planetoida odbitymi promieniami słońca. Po chwili jej blask zgasł, ponieważ na głowie szefa znalazła się kraciatka chustka z czterema węzłami, które miały ją przytrzymać. Obok niego stał dziewięcioletni może wnuczek, który kierował plastikowy karabin w stronę uciekających batiarów i wydawał odgłosy broni maszynowej.

Pater przedostał się na bieżnię i siedł powoli w stronę naczelnika. Na płycie boiska rozmieszczano trapezoidalne stojaki, na które miały się za chwilę wspinać policyjne psy, oraz parawany, przez które miały przeskakować. Szedł powoli w piekącym słońcu jak Gary Cooper w filmie *W samo południe*. Śmiał się w duchu z tego groteskowego porównania. Wietnamskie sandały na rzepy zamiast kowbojskich butów, jasna czapka z daszkiem zamiast kapelusza, w kaburze komórka zamiast colta, a na piersi plastikowy identyfikator zamiast srebrnej gwiazdy szeryfa. (...) Ręce odchylił od boków jak rewolwerowiec. Czuł na sobie wzrok naczelnika Cichowskiego. I o to mu chodziło.

Na płytę boiska wbiegło kilku ludzi w grubych kombinezonach, podobnych do ubrań bartników. To oni mieli być celem psich ataków. Z dwu stron ruszyli treserzy z owczarkami niemieckimi. Na środku boiska znalazła się atrakcyjna kobieta

Marek Krajewski, twórca postaci radcy kryminalnego Eberharda Mocka, tym razem do spółki z dziennikarzem „Polityki” Mariuszem Czubaem napisał kryminał współczesny. Rzecz dzieje się w Gdańsku i okolicach, a bohaterem jest nadkomisarz Jarosław Pater z pomorskiej komendy wojewódzkiej. Jest upalne lato 2006 roku, wszyscy, łącznie z nadkomisarzem, typują wyniki mistrzostw świata w piłce nożnej w Niemczech, a na Rozewiu w Domu Seniora „Eden” zostaje zamordowany pensjonariusz. Niby zwykła sprawa, ale trupa oskalpowano, a jego sąsiad, emerytowany profesor chirurgii i antropolog zajmujący się tzw. ranami symbolicznymi, właśnie zniknął. W śledztwo miesza się ABW, ale to nadkomisarz wyjaśni całą sprawę. Choć łatwo nie będzie...■

AW

w bluzie policyjnego munduru i w najkrótszej dozwolonej przez regulamin spódnicy. Jej palce z jaskrawoczerwonymi paznokciami obejmowały mikrofon bezprzewodowy, co nasunęło Paterowi nieprzyzwoite myśli o sprawach, których prawie nie pamiętał i nie chciał pamiętać. Rzeczniczka prasowa policji Basia Wardęga, ulubienica Cichowskiego, od niedawna szczęśliwa mężatka. Pater zgrabnie przeskoczył niewysoki płotek oddzielający bieżnię od trybuny. Wspinając się na trybunę, na której siedział Cichowski z wnuczkim, miał wciąż przed oczami zgrabne nogi Basi w czarnych rajstopach. (...)

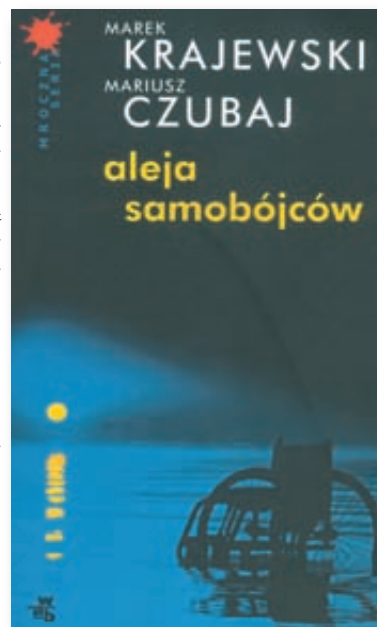
Cichowski nie odezwał się ani słowem. Widać było, że ogromnie interesują go zadziwiające wydarzenia psów, które komentowała Basia Wardęga. Rzeczniczka prasowa komendy poruszała się z gracją po boisku, wskazując raz tego, raz innego psa. Tropikalny upał wcale jej nie przeszkadzał, a bluza, rajstopy i spódnica zdawały się pełnić funkcję termoizolatorów.

(...) Piekące słońce zabierało powoli barwę zielonej murawie boiska, psy leżały z wywieszonymi jęzorami i ciężko dyszały, na twarzy pani Basi Wardęgi wykwitły pierwsze skutki żaru. Pater chciał się pożegnać z szefem. Był pewien, że nie odpowie on na jego „do widzenia”. (...) Występ zakończył Pan Yapa, a na płycie boiska pojawiła się Majka Jeżowska i rozpoczęła koncert piosenką *Wszystkie dzieci nasze są*.... Pan Yapa i Majka Jeżowska są nieśmiertelni – pomyślał nadkomisarz. Może i dobrze, że są stałe, niewzruszone elementy na tym świecie. Jak wykonawcy piosenek dla dzieci. Jak rockowe dinozaury z grupy Yes lub Genesis. (...) Nadkomisarz oddalił się wolnym krokiem. Jak Gary Cooper, który właśnie rozprawił się z rewolwerowcami. (...) ■

Fragment powieści

Marka Krajewskiego, Mariusza Czuba: *Aleja samobójców*. WAB, Warszawa 2008.

Skróty pochodzą od redakcji





„Gebels” nie idzie na emeryturę

Czy przechodnie wołają na Pana „Gebels”?

– Nie, nie zdarzyła mi się jeszcze taka sytuacja.

Ale ta rola uwolniła Pana od wcześniejszego, komediowego wizerunku?

– Czy ja wiem? Od tamtego wizerunku do końca życia się raczej nie uwolnię, ponieważ jest on bardzo nośny. Poza tym nie wszyscy oglądają „Pitbulla”. Kiedy na ulicy wołają na mnie „Ferdek, choć na browara”, zdarza się, że zachowuję się wtedy jak rozwścieczony „Gebels”.

Lubi Pan szybką jazdę na motorze. Czy grana przez Pana postać stołecznego policjanta łagodzi ewentualne konflikty z drogowką?

– Nie tak dawno temu byłem na kursie, aby zmniejszyć liczbę punktów karnych na moim koncie. Bardzo się cieszę, że tam poszedłem; ten kurs był bardzo dobrze prowadzony – była pani psycholog i policjant, pan Pasieczny ze stołecznej drogowki, rozmawiali z nami i przekonywali do bezpiecznej jazdy. Większość uczestników to młodzi ludzie w podobnej sytuacji jak ja. Ale kiedy pokazywano film, jak motocyklista uderza w samo-

chód i ginie, wybuchali śmiechem. Dla mnie to było prze-rażające. Jednak wydaje mi się, że moja obecność na takim kursie była bardzo potrzebna tym młodym – przekonali się, że i aktorzy nie mają taryfy ulgowej u policjantów. Liczba punktów, które zebrałem, niestety przecież o czymś świadczy. Ci młodzi nie wierzyli, że ja naprawdę płacę mandaty i dostaję punkty karne. To miłe, że policjanci mnie rozpoznają, ale nie przekłada się to na sposób, w jaki mnie traktują, kiedy łamię przepisy drogowe.

Sami policjanci bardzo wysoko oceniają „Pitbulla” – jak mówią, że względu na jego realizm – i cenią postać, którą Pan gra. Czy wzorował się Pan na jakimś konkretnym policjancie, tworząc postać „Gebelsa”?

– Chociaż na planie poznałem pierwowzór mojego bohatera, to nie wzorowałem się na nim. Serial nie jest filmem historycznym, ale fabularyzowanym, choć poruszane są w nim głośne sprawy, jak np. Magdalena. Realizm to przede wszystkim zasługa Patryka Vegi, reżysera, który przecież jeździł z policjantami na akcje, dokumentował je, bardzo dobrze zna to środowisko i jego problemy. Z tego, co mówią policjanci, to, co pokazujemy, jest bardzo zbliżone do prawdy o nich i o ich pracy. Zresztą na planie są policjanci, często ci, o których opowiadamy w filmie, i oni konsultują to, co gramy.

Zanim zacznę grać, myślę dużo o swojej postaci, „wyswietlam” ją sobie w głowie i dopiero wtedy staram się ją zagrać. Dla mnie ważna jest też fizyczność, a więc do tej roli zmieniłem wygląd, bo nie mogłem dopuścić do sytuacji, że pokażę się na ekranie w „Pitbullu”, a publiczność krzyknie „o, Ferdek!”. Dlatego ogoliłem głowę i wąsy, no i w ogóle nie jestem uśmiechnięty. W czasie premiery filmu w Chicago pytano Patryka Vegę, kim jest ten łysy aktor, co tak świetnie gra. Nikt nie wierzył, że to Andrzej Grabowski, ten od Ferdka. To był duży komplement dla mnie, że udało mi się stworzyć tak inną postać.

„Gebels” to nie tylko twardy glina, ale i człowiek, który ma zwykłe, codzienne problemy.

– Myślę, że problemy rodzinne uczłowieczyły „Gebelsa” – ma syna, którego bardzo kocha, ale któremu niczego nie może zapewnić przy swoich zarobkach i czasie pracy. To nie tylko policjant, ale i człowiek – o miękkim sercu, a twardym wyglądzie. Chociaż ostatnio na spotkaniu policjanci mieli do mnie pretensje, że „Gebels”, ujmijmy to tak: „zdziaździał”. Ma już iść na emeryturę, zaczyna dorabiać w sklepie. Do tej pory widzowie byli przyzwyczajeni, że ta postać, choć niemłoda, to doskonały fachowiec w swojej robocie. A tu się ją odsuwa na boczny tor, spycha na margines. Kiedy niedawno byłem w Krakowie, grupka dzieci mnie rozpoznała i czekałem tylko, aż zaczną wołać „Ferdek”. A oni krzyknęły do mnie „dziadek”. Uświadomiłem sobie, że w ostatnich odcinkach tak mówili do mnie policyjni koledzy. Dlatego w kolejnej serii stanowczo powiedziałem scenarzystom, że „Gebels” nie idzie na emeryturę.

Zachowanie postaci, którą się gra, powinno być konsekwentne i naturalne, zgodne z jej charakterem.

– Oczywiście. Dlatego zdziwił mnie pomysł, żeby „Gebels” i „Despero” we dwóch załatwiali czterech

młodych byczków. To całkiem nierealna sytuacja, a poza tym bardzo dla mnie stresująca jako aktora. „Gebels” zawsze pracował głową, a nie mięśniami i tak powinno zostać. To, co gramy, powinno być prawdopodobne. Bardzo się bronię przed takimi scenami. Skoki przez autobusy też nie wchodzą w grę.

„Gebels” zaczynał pracę jeszcze w milicji, pamięta, jak wtedy się przeprowadzało przesłuchania i traktowało zatrzymanych.

– Jest też w serialu taka scena, w której policjanci piją wódkę z gangsterami, którzy są ich informatorami. Można idealizować tę pracę, ale tak naprawdę to nie jest to wszystko takie jasne i jednoznaczne. Policjanci są przecież zwykłymi ludźmi, którzy mają swoje słabości, jak każdy.

Użyczył Pan głosu w krótkim filmie o kapitanie Żbiku i jego wnuczku. Ten film to część kampanii rekrutacyjnej kujawsko-pomorskiej policji.

– Tak, to była taka miła przysługa, razem z Marcinem Dorocińskim nagraliśmy głosy do tego filmiku. Młodych trzeba zachęcać do tej pracy, wiem, że brakuje bardzo wielu policjantów. Może w ten sposób przyczyniliśmy się do dobrej sprawy, zachęciliśmy kogoś do wstąpienia do Policji. Zresztą z drugiej strony, „Pitbull” pokazuje, że w policji nie zarabia się dobrze, jest mnóstwo problemów, ale jeśli ktoś się zdecyduje na taką pracę, to na pewno robi to z jakimś przekonaniem. Jak mój bohater, który, poza policyjną robotą, tak naprawdę nie potrafi nic innego. Na ochroniarza się nie nadaje, a co innego mógłby robić na emeryturze?

24 lipca policjanci mają swoje święto – czego by Pan im życzył z tej okazji?

– No cóż, przede wszystkim, żeby im ta praca sprawiała satysfakcję – ale pewnie sprawia, skoro nadal pracują. Oczywiście, by więcej zarabiali, by społeczeństwo miało do nich lepszy stosunek. I żeby ich życie prywatne układało się lepiej niż „Gebelsowi”.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Andrzej Mitura

Andrzej Grabowski (ur. w 1952 r.). W 1974 r. skończył Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Krakowie. Dwa lata później debiutował w spektaklu „Przepraszam, czy tu biją” w tarnowskim Teatrze im. Solkiego. Przez wiele lat związany z Teatrem im. Słowackiego w Krakowie. W 1989 r. zagrał Stefana Sapieję w filmie Feliksa Falka „Kapitał, czyli jak zrobić pieniądze w Polsce”. Widzowie pamiętają go zwłaszcza z roli Andrzeja Jurewicza w serialu „Boża podszewka” (1997 r.) w reżyserii Izabelli Cywińskiej. Zwykle kojarzony jest też z Ferdynandem Kiepskim z sitcomu „Świat według Kiepskich”, w którym grał od 1999 r. Występował też w wielu spektaklach Teatru Telewizji, m.in. „Brat Elvis” (2001 r.) i „19. południk” (2003 r.). W 2007 r. w serialu „Odwrócenie” wcielił się w postać jednego z szefów gangu pruszkowskiego Jarosława Kowalika „Kowala”. Od 2005 r. gra policjanta wydziału do walki z terrorem kryminalnym i zabójstw KSP st. asp. Jacka Goca „Gebelsa”.

Pieśń o Komendzie Powiatowej

Wielokrotnie i w różnych okolicznościach wyznawałem uwielbienie dla piosenki żołnierskiej. W swoich recitalach zawsze urządzam „kącik kołobrzesci”, który jest wspomnieniem tamtych festiwali. Kiedy więc zaproponowano mi napisanie tekstu do gazety policyjnej, pomyślałem o rozszerzeniu swojego repertuaru. Ale tutaj kłops. Jeśli piosenek wojskowych powstało tysiące, to tych policyjnych ja przynajmniej znam niewiele. Owszem, w dawnych (słusznie minionych) czasach były wielkie przeboje typu „Chłopcy radarowcy” Andrzeja Rosiewicza, Staszek Zygmunt śpiewał „Siedzę sobie na komisariacie przy świeżo zaparzonej herbacie, ja bardzo lubię tę naszą Madras, którą socjalna nalewa nam z wiadra... Niebiescy, czyli blues”. Było jeszcze parę, ale wszystkie zabarwione emocjonalnie niezbyt przyjemnie. Była słynna scena w „Misiu”, gdzie dwóch funkcjonariuszy pisze musical...

Czasy się zmieniły, więc może by tak zmienić i coś w tej kwestii? Uruchomić specjalną grupę operacyjną do spraw tropienia wątków policyjnych w piosenkach. Przerabiać już istniejące. Zabrałbym trochę wojsku. To są proste przeróbki. Weźmy na przykład taką: „Tam za lasem jest granica, na granicy jest strażnica, a w strażnicy do swej milej żołnierz pisał list”. Można zmienić na: „Tam pod lasem biega wariat, a za lasem komisariat, w którym maile do swej milej sam komendant śle”. Przepraszam za tego wariata, ale musiałem



szybko znaleźć jakiś rym do „komisariat”, a poza tym takie stwierdzenie nadało temu tekstowi nowego, dramatycznego wyrazu – oto polepsza się wyposażenie techniczne nawet małych, przyłesnych komisariatów Policji, ale ciągle szwankuje coś w służbie zdrowia, bo niektórzy pacjenci, którzy powinni być zamknięci, biegają na wolności.

Wiem z różnych telewizyjnych seriali, że w niektórych środowiskach funkcjonariusze Policji nazywani są „psami”. Dla mnie, miłośnika zwierząt, to skojarzenie bardzo pozytywne, a jeszcze bym wzmocnił ten efekt, dowodząc, że „Pieski małe dwa chciały przejść przez rzeczkę”, to opowieść o dwóch niewysokich policjantach, którzy chcą pokonać przeszkodę terenową. A „Mały biały pies, bez łań”, to niski funkcjonariusz drogówki, zadbane, bo w niepoplamionym mundurze.

Ale co tam przeróbki! Zabierzmy się za pisanie nowych! Ja zaczynam:

*Tutaj zaczniesz żyć od nowa,
Tu złe wspomnienia wyrzucisz na złom,
Komenda Powiatowa...
Komenda Powiatowa...
Cichy, przytulny dom...
Tu wiosną całe kłomby w bratkach,
Bo dobry klimat i ziemia żyzna,
Tutaj komendant czuły jak matka,
Chociaż rzekomo męzczyzna...”*

ARTUR ANDRUS
zdj. GA/JP

POLICJA 997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67
www.gazeta.policja.pl
Łączność z czytelnikami:
gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)
Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna
a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska
gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl
Przemysław Kacak p.kacak@policja.gov.pl
Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl
Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl
Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl
Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl
Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl
Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda
a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)
Andrzej Mitura
a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz
gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (0-22 60-115-69)

Reklama:

Edyta Sarna
e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (0-22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 24.06.2008 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej.

Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**